ROK XI LISTOPAD NR. 11 1937

GŁOS KARMELU



„PO PRZEZ DROGI ŚWIATA“.

KALENDARZ LITURGICZNY NA MIESIĄC LISTOPAD.

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyścu cierpiące.

1. Poniedziałek: Wszystkich Świętych — abs. gen., +, 4, 5. (Od południa tegożdnia, aż do północy dnia następnego. można dostąpić Odp. zup. „toties quoties" we wszystkich kościołach i kaplicach publ. ofiarując ten odpust za dusze w czyścu cierpiące Przy każdym nawiedzeniu należy odmówić na intencję Ojca św 6 Ojcze nasz 6 Zdrowaś Mario i 6 Chwała Ojcu)
2. Wtorek: Dzień zaduszny
3. Środa: św. Huberta B. (Naboż. brackie do św. Józefa)
4. Czwartek: św. Karola Boromeusza B. 1-go Protektora N. Zakonu
5. Piątek: Urocz św. Relikwij, które się znajdują w kościołach N. Zak. (Naboż. do Bosk. Serca Pana Jezusa) +.
6. Sobota: Bł. Noniusza W Zak. Karmelit. §. +.

---

7. *Niedziela 25 po Ziel. Św.* Bł, Franciszki Ambozji Ww. Zak. Karm, §
8. Poniedziałek: św. Klaudiusza
9. Wtorek: Poświęcenie Bazyliki św. Zbawiciela — św. Teodora Żołn.
10. Środa: św. Andrzeja z Awelinu, B.
11. Czwartek: św. Marcina B.
12. Piątek: św. Marcina I. PM. — św. Pięciu Polaków Męczenników.
13. Sobota: św. Stanisława Kostki, Patr. Młodzieży. §. +

---

14. *Niedziela 26 po Ziel. Św.* Wszystkich Świętych Zak. Karmelit. — św. Józefata B. M. (Wł. Naboż. brackie do Matki Bosk. Szk, 1) abs. gen. +. §. 3. 4.
15. Poniedziałek: św. Alberta Wielkiego B DK. — Dzień zaduszny Zak, Karmelit. (zaczyna się Nowenna do św. ON. Jana od Krzyża) Wl. +
16. Wtorek: NMP. Ostrobramskiej, M. Miłosierdzia — Bł. Ludwika W Zak. Karmelit. — św. Gertrudy P.
17. Środa: św. Grzegorza Cudotwórcy, BW — Bł. Salomei.
18. Czwartek: Poświęcenie Bazyliki św. App. Piotra i Pawła w Rzymie.
19. Piątek: św. Elżbiety, Ww.
20. Sobota: św. Feliksa Walezjusza, W. + §

---

21. *Niedziela ostatnia po Ziel. Św.* Ofiarowanie NMP. (Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.) §, 1.
22. Poniedziałek: św. Cecylii, P. M.
23. Wtorek: św Klemensa, P M.
24. Środa: św. O N. Jana od Krzyża, Doktora Kościoła. abs. gen + 4.
25. Czwartek: św Katarzyny Aleksandryjskiej P. M. (Naboż brackie do Dzieć. Jezus) 2.
26. Piątek: św Sylwestra, Opata
27. Sobota: św Waleriana B. §, +.

---

28. *Niedziela 1 Adwentu* św Grzegorza 3. P. M. §.
29. Poniedziałek: Bł Dionizego i Redempta Męcz. Zak Karmelit bos + 4.
30. Wtorek: św. Andrzeja Apostoła. §, 4, 5.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, Odpust zup. 4)
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, Odpust zup 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, Odpust zup. +. 3).

Uwagi co do znaków:

\+ = Odpust zup. za nawiedzenie kościoła Karmelit. Bos. pod zwykłymi warunkami: spowiedź, Komunia św. i modlitwa na intencję Ojca ś.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św Józefa.
4 = Odpust zup dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mar.".
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag za nawiedzenie kościoła Karmelit. bos.
\+ = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościele karmelitańskim.



Ze szkoły Św. M. N. Teresy Św. O. N. Jana od Krzyża



„Nic“ i „Wszystko“

Twardymi i niezrozumiałymi dla wielu zdają się słowa św. Jana od Krzyża, wypisane na jego Krzyżu doskonałości:

Nic nie mam.

Nic mi się nie należy.

Nic nie mogę.

Niczego nie pragnę....

i tyle innych i tym podobnych zdań, ogałacających biedną naturę ludzką ze wszystkiego, co z daru Bożego posiada.

Zdawać by się mogło na pierwszy rzut oka, że wielki Doktor Mistyczny, w zleceniach swych mija się z tym, co Bóg przez Proroków objawił, mówiąc wyraźnie: *„Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną; panujcie tedy nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim, oraz nad wszemi zwierzęty“*.

Słowo Pańskie jest prawdziwe i mylić nas nie może; więc nie o to chodzi, żebyśmy zerwali ze światem, żebyśmy przestali używać dóbr ziemskich i życia danego nam przez Stwórcę, ale żeby to nasze panowanie było pokorne i poddane Bogu i Jego woli.

Nie brak dóbr, nie faktyczne ubóstwo stanowi o pokorze człowieka, ale zupełne oderwanie ducha, należyta ocena ich i brak przywiązania.

Dla chwały Bożej stworzeni zostaliśmy, więc tylko ku temu zmierzać winno życie nasze. Zalecenia św. Jana od Krzyża nie mają też innego celu, jak przywieść nas do poznania prawdy, a „prawda nas wyswobodzi“. Prawdą bowiem jest, że nic nie mamy i nic nie możemy.

„A co masz, czegobyś nie miał“ — mówi św. Apostoł — „a jeśliś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął“, a

znów na innym miejscu mówi sam Zbawiciel: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“.

Św. Doktor Karmelu, w swym ascetyzmie nie poszedł dalej, niż Bóg tego żąda.

Umiłowawszy nade wszystko Boga, chce on jedynie jak największą ilość dusz do Niego pociągnąć, ucząc drogi, którą przez życie iść mają.

Z ust Zbawiciela wiemy, że „wąska jest droga i ciasna brama“, które wiodą do żywota. Doktor Mistyczny wskazuje nam sposób wejścia na nią: *uczy pokory.*

Nie tej fałszywej, która każe przed ludźmi wypierać się zdolności, zaprzeczać prawdzie, udawać niedołężnych, nie pragnąć nic wyższego i doskonalszego. Bóg sam zaszczepił w głębi ducha naszego pragnienie wielkości, cichą i ciągłą tęsknotę za życiem wyższym — za szczytem doskonałości — za Bogiem samym.

Pragnąć zjednoczenia z Bogiem — nie jest dowodem pychy, jak również uważać, że dla grzechów naszych musimy być potępieni — nie zawsze jest dowodem prawdziwej pokory.

Prawdziwa pokora bierze swe źródło w poznaniu Boga. Uczucie unicestwienia rodzi się z głębokiego rozważania — czym jest Bóg.

Jeżeli w skupieniu ducha rozważać będziemy prawdy Boże, dary Stwórcy i Jego ku nam miłość nieskończoną, to słowa św. Jana od Krzyża, że „niczym jesteśmy“ i „nic nie możemy“ i „nic nie mamy“ — same się cisnąć nam będą na usta. Staniemy wtedy „w prawdzie“ przed Bogiem. Koniecznym tego skutkiem będzie uczucie nicości własnej — prawdziwej pokory.

„Skoro się dojdzie do tego, że się najbardziej unicestwi“— poucza nas św. Jan od Krzyża — „ co ma miejsce w najgłębszej pokorze — spełnione będzie zjednoczenie duchowe pomiędzy duszą, a Bogiem“ *).

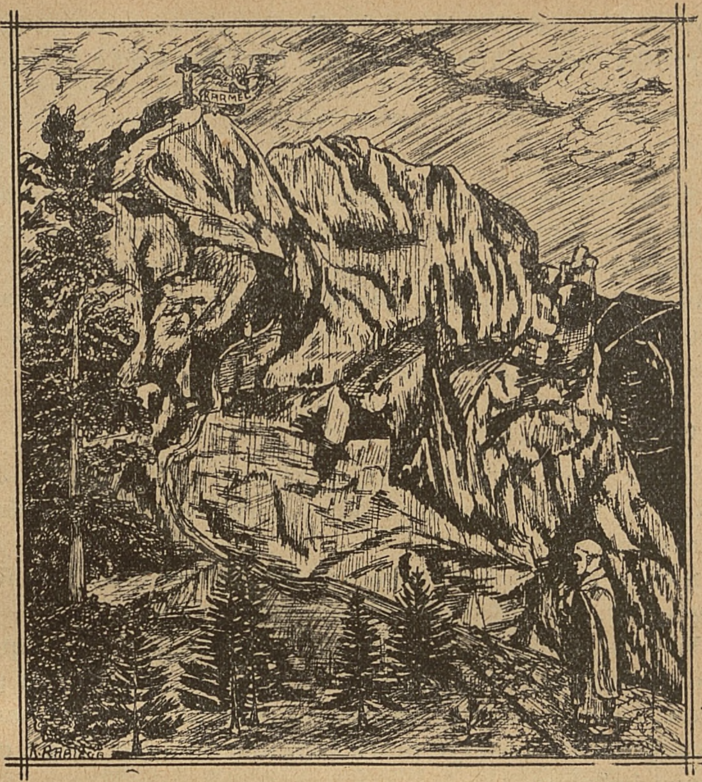
I chociaż człowiek żyć na ziemi nie przestanie, cały świat, wszystkie żądze i namiętności legną u jego stóp; dusza wyzwolona z ich władzy, panująca nad nimi, chwalić będzie bezustannie Pana za to, co dał i mocą swą sprawia w niebie i na ziemi.

— — — — — — — — — — — —

Jakże innym jest duch dzisiejszego świata, który przez Boga dane dążenie do doskonałości i opanowanie duchem świa-

---

„Wnijście na Górę Karmelu“ (Ks. II. roz. VI)



ta materialnego wypacza, chcąc posiąść najwyższą chwałę i władzę nad wszystkimi.

Im większa pokora jednych, tym gorszą pychę stara się rozdmuchać szatan w sercach tych, którzy zaparli się Boga.

Patrząc na świat dzisiejszy, tonący w bezbożnictwie, przychodzą na myśl słowa św. Pawła, pisane przed wielu wiekami do Rzymian:

„Nie masz rozumiejącego, nie masz szukającego Boga. Wszyscy się odchylili, społu stali się niepożytecznymi: nie masz, ktoby czynił dobrze, nie masz aż do jednego“. (Rzym. III. 11—12). Ale natura ludzka, jak to wyżej wspomnieliśmy, musi z konieczności dążyć do czegoś wyższego. Nie znając lub odrzucając Boga, stawia za namową szatana siebie na jego miejsce. Szuka chwały, poklasku, panowania, bogactw ziemskich, a w zaślepieniu coraz większym nie ogląda się na nic i na nikogo. Depcze prawo Boskie, bo go nie uznaje, ale depcze i prawa naturalne, o ile one mu zawadzają. Chce tylko

panować, nie przebierając w środkach; nie wzrusza go ludzki ból, prośby, nawet krew wylewana dla jego pychy i samolubstwa.

— — — — — — — — — — — —

Sprawiedliwość Boża patrzy... i czeka. Zsyła upomnienia, jak plagi na Egipcjan: raz wraz wstrząsają światem bezbożnym klęski elementarne, pożogi, wojny, katastrofy...

Ludzie jęczą i cierpią w niewoli szatana. I cóż ich wyzwoli? Gdzie znajdą siłę do życia i słuszne zaspokojenie serca, pragnącego szczęścia i pokoju? —

W p o k o r z e.

Tylko droga wyniszczenia, wskazana nam przez św. Jana od Krzyża, nauczy przenieść ból i cierpienie, upalenie dnia i ciemność nocy.

Świata jeden człowiek nie zmieni. Narzekania tylko dodadzą goryczy. Ale pokora będzie dźwignią potężną.

W świetle wiary i miłości, która zagości w duszy naprawdę pokornej, zobaczymy prawdziwą wartość życia i jego przewrotów, i więcej nawet: św. Jan od Krzyża zapewnia nas, że pokora pozwala zobaczyć przez szczelinę, kim jest Bóg i czym my sami jesteśmy.

Nie będziemy pragnąć zaszczytów i chwały dla naszej urojonej wielkości, jeżeli się przekonamy, że nic nie możemy i nic nie mamy. Nie będziemy się czuli dotknięci w naszej miłości własnej, słysząc z ust św. Doktora Karmelu, że się nam nic nie należy.

Łaska Boża sprawi, że zaczniemy szukać w naszym osobistym życiu jego prawdziwej i jedynej wartości, t. j. chwały samego Boga. A Bóg widząc nasze pragnienie będzie nami kierował i podsuwał sposoby prowadzące do ujarzmienia własnej woli będzie nas kochał, bo według nauki św. Jana od Krzyża: „by rozmiłować się w duszy, nie patrzy Bóg na jej wielkość, lecz na głębię jej pokory". (Rady i sentencje).

Jedna dusza chwaląca Boga w miłości i prawdzie, więcej może, niż kilku świeckich apostołów, głoszących teoretycznie naukę objawioną. Jeżeli więc widzimy do jakiej ruiny świat dzisiejszy zmierza, to chwyćmy za oręż, wskazany nam przez Św. Ojca Karmelu i ze św. Janem od Krzyża pójdźmy w na-

szym osobistym życiu drogą pokory, cichości i wyniszczenia. Umiłowanie Boga prawdziwe będzie nagrodą za unicestwienie się nasze już tu na ziemi, bo Św. Piewca miłości mówi: „Gdym nic nie pragnął dla dobra własnego, wszystko mi przyszło bez trudu żadnego. Gdym się pogrążył w zupełnej nicości, znalazłem wszystko w pełnej obfitości“. *S. T.*

W ZADUSZKI

Lecą z poszumem pożółkniałe liście —
Wicher je strząsa, zgarnia i rozwiewa,
I rzuca wokół, iż lecą jak plewa,
I pędzą kędyś w burzliwym poświście —
I tylko po nich płaczą matki-drzewa,
Że odlatują w świat — liście...

Lecą tułacze, na losy odmienne,
Jak widmo złotej, potarganej chmury —
Chwilę przysiądą, to rwą się do góry,
To potłuczone idą, jakby senne —
A wiatr pogania w głos dziki, ponury,
Bezdomne liście jesienne.

Jeden z gromady, niesiony w przestworze
Przylgnął do krzyża co stał tuż na grobie
Musnął pamięcią Zbawcy ręce obie,
Potem spokojnie spadł na piersi Boże.
Pewnie usłyszał: Ja ciebie osłonię,
Do serca swego przyłożę...

Więc ufność, cicho trzyma go — i składa,
Na stopy krwawe, dużym gwoździem zbite —
Zawisł bez ruchu — tu, szczęście ukryte
Promieniem łaski tułacza spowiada; —
I miłosierdzie bez granic obfite
Przyrzeka Stwórcy — twarz blada...

. . . .

Przychodźcie wszyscy, jak ten liść zbłąkany,
By wzrosnąć duchem, ponad moc wichrową; —
Bóg, zmięte szaty roztęczy na nowo,
Waszej miłości chce Ukrzyżowany —
Liście bezdomne! — Wam otuchy słowo
Przesyła Bóg zapomniany!...



Góra ofiary.

Góry Boże

(Ostatnie kazanie ś. p. O. Bertolda)

Obok ogromów mórz niezmierzonych, obok głębin puszcz i szumiących lasów wywierają wyniosłe góry największy urok na serce człowieka. Jakiś tajemny czar wieje z ich szczytów i pociąga ku sobie. Jest nim widok cudowny, jaki się z nich roztacza, cisza i spokój, jakie tam panują i świeże, ożywcze powietrze. Tam czuje się człowiek jakimś innym, oderwanym od ziemi i bliższym Boga.

I Boski nasz Zbawiciel wychowany w górskim gniazdku w uroczym Nazarecie, umiłował góry i jak mówi Pismo św., wychodził na nie często, by modlić się samotnie. Tam wiódł nieraz swych Apostołów — na górze błogosławieństw wygłosił swoje najpiękniejsze kazanie, w którym zamknął całą treść swojej niebiańskiej nauki — na górze rozmnożył chleb cudownie i nakarmił nim zgłodniałe rzesze, na Górze Oliwnej modlił się przed męką swoją.

Przede wszystkim jednak trzy góry w tej szczęsnej krainie, w tej ziemi uświęconej pobytem Jezusa, drogie są sercu naszemu: Karmel, Tabor i Golgota.

Na Karmelu, leżącym w pobliżu Nazaretu, był według tradycji kilka razy Boski Zbawca razem z Matką Najśw., by modlić się razem z tamtejszymi pustelnikami, duchowymi synami proroka Eliasza. — Na Taborze przemienił się w blaskach promiennych przed uczniami swymi — na Golgocie, na ołtarzu krzyża ofiarował sam siebie za grzechy nasze.

Karmel, góra doskonałości życia zakonnego — *Tabor,* góra szczęścia, — *Golgota,* góra cierpienia. Na te trzy góry wiedzie i dzisiaj Chrystus dusze wybrane.

GÓRA DOSKONAŁOŚCI

Nad szumiącymi falami morza Śródziemnego wznosi się w Ziemi św. góra Karmel, która to nazwa znaczy: „ogród Boży". Pismo św. zachwyca się jej pięknością, gdyż zbocza jej pokryte są wieczną zielenią, a kwiaty różnorodne osłaniają ją jakby barwnym kobiercem. Tam żył niegdyś przed wiekami wielki Prorok Eliasz, tam mieszkali pierwsi pustelnicy, stamtąd nasz Zakon bierze swój początek, stąd też Karmel jest symbolem życia zakonnego.

I z biegiem wieków Karmel duchowo rozszerzył się po świecie całym i wydał tak cudne kwiaty świętości jak św. Teresa od Jezusa, św. Jan od Krzyża, św. Terenia i tylu innych. Do tego Karmelu powołuje Bóg duszę i mówi do niej jak do Abrahama: *„Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci pokażę, a będę ci błogosławił"*. Idzie dusza, a cały ten okres życia, to okres pełen poświęceń, pełen zaparcia, pełen ofiar. — Bo nie łatwo wejść na Karmel — zakonny.

Niemało muszą natrudzić się turyści, gdy chcą wyjść na górę wysoką. O ileż trudniejszym jest wejście na górę Karmelu. Wymaga i wyrzeczenia się świata i zaparcia siebie i ciągłego umartwienia i walki. Św. N. O. Jan od Krzyża w przepięknym swym dziele *„Wnijście na Górę Karmelu"* powiada, że trzy ścieżki wychodzą z podnóża góry, jedna się gubi w przepaściach, — druga podchodzi nieco wyżej, lecz kończy się w miejscu bez wyjścia, — tylko trzecia, ta prawdziwa ścieżka życia zakonnego dochodzi do szczytu, ale ta ścieżka stroma, ciernista, na której 6 razy wypisany wyraz *„Nic"*, oznaczający całkowite wyrzeczenie się siebie, oderwanie od wszystkiego, co nie jest Bogiem. — Świat nie rozumie tego ducha po-

święcenia i zupełnego zaparcia się siebie, bo świat folguje namiętnościom, które wiodą do zguby. Dlatego *„nie miłujcie tego świata i tego co na świecie jest“* — upomina wszystkich Apostoł! I jeśli nie macie siły by wejść na górę doskonałości, to przynajmniej dźwignijcie się z bagna występków, z nizin grzechowych i co w górę jest kochajcie, nie to, co na ziemi... jak woła św. Paweł, byście trafili tam w górną krainę, do niebios ojczyzny.

GÓRA SZCZĘŚCIA

Jest druga góra w Ziemi św. wznosząca się samotnie na przepięknej urodzajnej równinie Ezdrelonu. To góra Tabor.

Widok z niej jest wspaniały. Oko biegnie w dal ku wybrzeżom morza Śródziemnego, a z drugiej strony ku uroczemu jezioru Genezaret. Z północy widać śnieżne szczyty Hermonu, z południa wzgórza Samarii, a wokoło w blaskach południowego słońca całą tę cudną krainę mlekiem i miodem płynącą. Na tej górze przemienił się Chrystus przed trzema Apostołami.

Uniósł się lekko w obłoku nad ziemię, blask słońca trysnął z Jego postaci, a szaty jako biel śnieżna zalśniły. Blask szczęścia niebios spłynął na ziemię, to też Piotr św. z zachwytem zawołał: *„Panie, dobrze nam tutaj być“!* — Takie godziny Taboru bywają w życiu zakonnym. Tu człowiek czuje się prawdziwie szczęśliwym, bo znajduje nadziemski pokój, który jest podstawą szczęścia, pokój z Bogiem, pokój z sobą i pokój z bliźnimi; ten pokój Boży, o którym powiada św. Paweł, że *„przewyższa wszelki zmysł ludzki“*.

W zakonie jest szczęście prawdziwe, bo panuje miłość, jakiej nie ma w świecie. Tu wszyscy tworzą jedną rodzinę, której Matką jest Najśw. Maria Panna. Jej szkaplerz, Jej szatę nosimy i Jej miłością żyjemy. A ileż słodyczy, ile pociechy spływa do duszy na modlitwie z Boskiego Serca Jezusa! To też św. Alfons słusznie powiedział, że życie w zakonie jest przedsionkiem nieba, a św. Scholastyka wyrzekła te piękne słowa: „gdyby ludzie wiedzieli, jak szczęśliwi są ci, co Bogu służą, to by wnet cały świat zamienił się w klasztor“. *„Ecce quam bonum...“ „O jak dobrze i przyjemnie mieszkać braciom społem!“* Kiedy te słowa Psalmisty śpiewamy w Karmelu przy profesji zakonnej, to naprawdę się zdaje, że nucą je chóry anielskie. Tyle szczęścia niosą one w świat.



Kraina szczęścia

Szczęście! — Cóż świat o tym wiedzieć może? Tęskni za nim serce każdego człowieka! I miliony go szukają, ale szukają nieraz nadaremnie. — Dlaczego? Bo szukają go na fałszywych drogach, — tam, gdzie go nie ma; — jedni w bogactwie, drudzy w uciechach, — inni w ziemskiej chwale, — a wszyscy muszą w końcu powiedzieć jak Salomon: *„wszystko to marność i udręczenie ducha"*. O moi drodzy! zwróćmy serce do Jezusa, bo tylko On może dać godziny Taboru, może dać szczęście prawdziwie! — Trzecia góra droga sercu naszemu to

GÓRA OFIARY

Niedługo był Chrystus na Taborze. Wola Ojca Jego wzywała Go na Kalwarię. I oto widzimy Go jak spoliczkowany, oplwany, ubiczowany, wyśmiany, w cierniowej koronie, obarczony krzyżem — idzie na Golgotę. A idąc woła: *„Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie"*, — a lasy i góry, morza i doliny odpowiedziały echem potężnym: *„bo kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną nie może*

być uczniem moim". I oto tysiące wzięły na barki krzyż życia zakonnego, by iść śladami Jezusa. — I idą przez świat jak Chrystus, oplwani, policzkowani, wzgardzeni, wyszydzani, znienawidzeni dla Imienia Jezusowego. Tak idą przez życie. I czy to już wszystko? Nie, to dopiero droga krzyżowa życia, a prócz tego jest Golgota. — Cóż tam widzimy na Golgocie Pańskiej? Oto Chrystus kona rozpięty na krzyżu! Gwoździe rozdzierają Jego ręce i nogi, Najśw. Krew płynie strumieniami. To nie Tabor szczęścia, — to Golgota, Kalwaria męki i udręczenia. Umiera dobrowolnie, bo sam chciał, z miłości ku nam. — Dobrowolnie też zakonnik opuszcza świat z miłości dla Jezusa i umiera dla świata. Przybity do krzyża życia zakonnego trzema ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, jak gdyby gwoździami, może powtórzyć słowa ś. Pawła: *„z Chrystusem przybity jestem do krzyża*". Wstępuje na Golgotę z radością, obejmuje z miłością krzyż Jezusowy, a gwoździe ślubów zakonnych stają się kochaniem jego. Składając profesję zakonną woła z św. Pawłem: *„A ja nie daj Boże, żebym się miał chlubić, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego świat mi jest ukrzyżowan, a ja światu*". — Wokoło świat szaleje, urąga mu i woła jak niegdyś ta tłuszcza na Kalwarii: *„Zstąp z krzyża*". A dobry zakonnik ma tylko jedno pragnienie, by wytrwać na nim do czasu, do chwili, gdy razem z Chrystusem będzie mógł powiedzieć: *„Consumatum est". Wykonało się!* Spełniona ofiara do końca i z radością przejdzie *de cella in coelum* — z celi do nieba. Jakże inaczej jest na świecie! Każdy człowiek ma swoją drogę kalwaryjną, każdy ma swoją Golgotę. Krzyżami usłana jest ziemia, są one na grobach i w domach i w sercach. Wszyscy dźwigają krzyże, tylko że ich dźwigać nie umieją i nie chcą, bo nie mają tego, co krzyż czyni słodkim, t. j. miłości Jezusa! Szamocą się z tym ciężarem, chcą go zrzucić z ramion, a gdy on gniecie, to zamiast się modlić, narzekają, buntują się, przeklinają, zatruwają życie i sobie i innym, bo nie chcą znać tajemnicy szczęścia — Golgoty i krzyża. O moi drodzy, obejmujmy rękoma krzyż Jezusowy, przytulmy usta do ran Chrystusa, bo On nam osłodzi życie! Karmel, Tabor i Golgota! Trzy góry drogie sercu naszemu. Karmel życia zakonnego. Tabor szczęścia, Golgota ofiary. Któż na nie wejdzie? — Komu dano zrozumieć tajemnice Boże...

Świat duszy ludzkiej

(Według „Twierdzy Wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa).

XX. MIESZKANIE SIÓDME.

Na początku Strofy Trzeciej sławnego swego dzieła p. t. *„Żywy płomień miłości“* mistyczny doktor Karmelu św. Jan od Krzyża, świadomy swej słabości, błaga Boga, by uronił mu nieco światła, iżby mógł choć w zarysach określić te „rzeczy dziwne“, jakie przeżywa dusza w „otchłaniach“ tajemnic Bożych.

Podobnie również św. Teresa od Jezusa, czując się w dziecięcej prawie słabości, gdy jej przychodzi opisywać przeżycia siódmego mieszkania „Twierdzy wewnętrznej“ — zwraca się do Boga o pomoc:

„Niechaj Pan, jeśli taka będzie Boska wola Jego, raczy sam ręką moją kierować, i dać mi zrozumienie, i natchnąć mi słowa odpowiednie, abym umiała choć w cząstce jakiej opisać wam te wielkie rzeczy, które mam do powiedzenia, a które On objawia duszy, wprowadzonej do tego mieszkania. Długo i gorąco o to Go prosiłam; boć wiadomo Jemu, przed którym nic nie masz ukrytego, że nic innego nie mam tu na celu, jedno to, by zmiłowania Jego nie zostały w ukryciu, by głośniej było chwalone i sławione święte Imię Jego. Ufam, siostry, że nie dla mnie, ale dla was nie odmówi mi tej łaski, byście dobrze zrozumiały, czego wam potrzeba, aby nie było z waszej strony przeszkody do tych błogosławionych między Oblubieńcem a duszą waszą zaślubin, które takie niewypowiedziane, jak obaczycie, skarby bogactw niebieskich na duszę sprowadzają. O Boże wielki! jakże może nie drżeć takie nędzne, jak ja stworzenie, gdy ma mówić o takiej rzeczy, tak nieskończenie wyższej nad wszelką jego zasługę i nad samoż jego pojęcie?“

W NAJGŁĘBSZEJ KOMNACIE

Tajniki najgłębszego i ostatniego mieszkania tajemniczej twierdzy duszy daje nam poznać Święta z Avila w żywych obrazach.

„Gdy spodoba się Panu zlitować się już nad tą duszą, która z tęsknoty do Niego taką mękę cierpiała i cierpi, a którą już sobie wybrał za oblubienicę, wtedy, nim dopełni duchowych z nią zaślubin, wprowadza ją do tego siódmego miesz-

kania, które jest własnym mieszkaniem Jego. Bo podobnie, jak mieszka w niebie, tak snać ma w duszy drugie mieszkanie, w którym Boska wielmożność Jego przebywa, które zatem możemy nazwać jakby drugim niebem. Łatwo stąd zrozumiecie, siostry, jak wiele na tym zależy, byśmy dla tego, że nie widzimy duszy, nie wyobrażali jej sobie jakby jakąś masę ciemną. Pospolicie ludzie widzą tylko tę światłość dzienną, która ich zewnątrz oświeca, a nie wiedząc o tym, że jest inna światłość wewnętrzna, która oświeca duszę, wnoszą, że w duszy muszą panować pewne ciemności. Że ciemno jest w duszy, nie żyjącej w stanie łaski, tego nie przeczę. Nie — żeby i nad nią nie świeciło Słońce sprawiedliwości: mieszka i w niej to Słońce, wszędy obecne, zachowując jej życie i byt; ale ona uczyniła siebie niezdolną, by mogła ogarnąć światłość.

Ale tutaj nie o nich chcę mówić; chcę mówić o duszach, które przez miłosierdzie Boże już uczyniły pokutę za grzechy swoje i żyją w stanie łaski. Dusza nie jest to, jak może która gotowa ją sobie przedstawić, jakaś drobina, gdzieś schowana w kącie i w ciasnych granicach zamknięta; jest to prawdziwy świat wewnętrzny, w którym dosyć jest miejsca na tyle wielkich i pięknych mieszkań, o których wam mówiłam; i tak słusznie być powinno, skoro we wnętrzu tej duszy jest Mieszkanie Boga samego. Do tego Mieszkania swego Pan nasamprzód wprowadza duszę, gdy chce ją uszczęśliwić łaską onych Boskich zaślubin".

NAJSZCZYTNIEJSZE POZNANIE

Wzniosłe były wizje, które roztaczał Bóg przed duszą w tych słowach modlitwy, które przeżywała w poprzednich mieszkaniach „Twierdzy", lecz były one jeszcze daleko poza tymi, w które teraz wchodzi dusza. Św. Mistrzyni z Avila zaznacza to wyraźnie:

„Tu dzieje się inaczej; tu już Bóg w dobroci swojej zdejmuje duszy łuski z oczu, aby sposobem zgoła nadzwyczajnym ujrzała choć w części i poznała łaskę, jaką Pan ją zaszczyca. Wprowadzona do tego Mieszkania siódmego, wysokiego dostępuje widzenia umysłowego; cudownym, Bogu samemu wiadomym sposobem przedstawienia prawdy, ukazuje jej się Trójca Przenajświętsza w płomiennej jasności, na podobieństwo olśniewającego obłoku, która naprzód ogarnia duchowy szczyt

duszy, i w tej jasności niewypowiedzianym sposobem poznania widzi dusza wszystkie razem trzy Osoby, i każdą oddzielnie, i z przewyższającą pewnością prawdy poznaje, jako wszystkie te trzy Osoby są jednąż istnością, jednąż wszechmocnością i mądrością, jednymże Bogiem; tak, iż co tu poznajemy przez wiarę, to tam, rzec można, poznaje dusza przez widzenie, choć oczy ciała, zarówno jak i duszy, nic nie widzą, bo nie jest to widzenie przez wyobraźnię. W takim widzeniu Trzy Osoby Boskie udzielają siebie duszy i mówią do niej, i dają jej zrozumienie tego, co Pan mówi w Ewangelii: — „Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy“ *). O Boże wielki! jakaż to różnica słyszeć te słowa i z wiarą je przyjmować, a czuć i rozumieć w taki sposób całą prawdę ich! Dusza, o której mówię, w ciągłym żyje, rosnącym z dniem każdym, zdumieniu: ma to uczucie, że Boskie one trzy Osoby nigdy nie odeszły od niej; jasno widzi, w sposób wyżej opisany, że mieszkają we wnętrzu, w najwewnętrzniejszym wnętrzu jej, jakby w głębi jakiejś bezdennej; nie mając nauki, nie potrafi wytłumaczyć, jaka to głębia, ale czuje to, że tam mieszka z nią to Boskie towarzystwo“.

NOWY ŻAR GORLIWOŚCI

„Myślicie może, że takiej dostąpiwszy społeczności z Bogiem, dusza powinna w ciągłym być zachwyceniu i cała pochłonięta tym wewnętrznym widzeniem, niczym się już zająć nie potrafi. Mylicie się: z większą, owszem, niż przedtem swobodą i zapałem oddaje się ona wszystkiemu, co się ściąga do służby Bożej, i tylko w chwilach wolnych od zajęć, rada przestaje się sam na sam z tym miłym towarzystwem swoim. I nigdy, chybaby pierwsza sprzeniewierzyła się Bogu, nie odbierze jej Bóg tego jasnego, oczywistego poznania swojej z nią obecności; a ona z wielką otuchą ufa, że Bóg, skoro jej użyczył tej łaski, nie dopuści do tego, by ją miała postradać. Ale choć wie i czuje, że słusznie to sobie obiecywać może, nie zaniecha jednak z większą niż kiedy bądź pilnością czuwać nad sobą, by snać nie obraziła czym Pana i Oblubieńca swego“.

Przez te szczytne widzenia przygotowuje Boski Oblubieniec duszę do ostatecznego, najściślejszego zjednoczenia z sobą.

C. d. n. *Karmelita bosy.*

* Jan 14, 23.



ŚMIERĆ SPRAWIEDLIWEGO

Spojrzyj na ten tu obraz.

Śmierć sprawiedliwego...

Walka życia skończona... żniwo dojrzało... trud uwieńczony... Pokusy przezwyciężone, szatan pokonany odchodzi w czeluści piekielne, próżne były jego wysiłki, zdobycz umknęła.

Bielejące pod tchnieniem śmierci usta całują ostatni raz krzyż, symbol spełnionej ofiary i zdobytego szczęścia, zachodzące szkliwem śmiertelnym oczy ostatnie spojrzenie rzucają na obraz Matki Najśw. Wizja szczęścia rozlśniewa przed duszą... jeszcze moment a znajdzie się w światach niebiańskich, oglądać będzie Boga, pić szczęście najpełniejsze u źródeł żywych wieczności....

Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych Jego (Ps. 115). *Sprawiedliwy po śmierci żyć będzie w spoczynku... podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pośpieszył wywieść go spośród nieprawości* (Mądr. 4).

Czy nie chciałbyś tak umierać?



ŚMIERĆ GRZESZNIKA

Widzisz ten drugi obraz?

Śmierć grzesznika...

Śmierć bez Boga, bez nadziei... śmierć w rozpączy.

Życie ziemskie minęło... jego uciechy, rozkosze rozwiały się jak dym. Choroba nieubłagana zwaliła ciało na łoże boleści... przyszedł kres, o którym człowiek nigdy nie chciał myśleć.

Życie przeszło, lata zmarnowane... dla wieczności nic nie zostało, jeno poczucie winy.

Cnota zdeptana, Anioł Stróż odchodzi ze smutkiem — szatan podnosi się w triumfie.

Zwyciężył! — Jeszcze moment a uniesie zdobycz w otchłanie piekła. Wizja kary i wiecznej udręki już teraz przeraża umierającego... ze zgrzytem rozpaczy wydaje ostatnie tchnienie.

Śmierć grzeszników najgorsza (Ps. 33).

Jako owce w piekle są położeni, śmierć ich paść będzie... a ratunek ich zaginie w piekle po sławie ich (Ps. 48).

Jeśli nie chcesz tak umierać, staraj się, by życie twe było godne przyszłej chwały.

O—is.

Fiat...

Dominus tecum!

Pokorna Miriam słucha wieści anielskiej. Mimo, iż Jej ludzka natura drżała na samą myśl o połączeniu z Niezmierzonym, pokorna dzieweczka czuła równocześnie, że musi ulec wyższej Sile.

Przemoc ta niebieska, nie krępując ani gwałcąc wolnej jej woli, nieubłaganie prowadziła jednak rzecz całą do zakreślonych odwiecznie celów.

»Tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich: nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiekem chciał. I zdarzy się mu w tym, na com je posłał« — mówi Pan przez usta Izajasza proroka. (55, 11).

. . . .

W olśnieniu tak niepojętej łaski, wybrania na matkę Boga-Człowieka, pokorna dzieweczka mocą Najwyższego wsparta i Boską Jego otoczona prawicą, nie traci równowagi ducha, ale z całym spokojem usiłuje wejść na praktyczne tory.

Wszak nie wie jeszcze, jak daleko pójdzie sprawa po linii cudu. Sam już wybór jej, ubogiej, nieznanej Miriam, do tak niepojętej godności, za cud najistotniejszy poczytuje.

Myśli swej przecie nie zatrzyma na sobie, ale upomni się o Boże prawo nad sobą.

Pokorne dziewczę po prostu nie umie pogodzić zapowiedzianego jej macierzyństwa ze ślubem dozgonnej czystości, jaki Bogu w zaraniu życia złożyła.

Zamknięte dotąd pokornie usta dzieweczki otwierają się z prośbą o wyjaśnienie tej tajemnicy:

— Jakoż się to stanie, gdy męża nie znam?

Olśniewająca łaską odpowiedź Anioła nie zostawia miejsca na dalsze pytania.

»Duch święty zstąpi na Cię«.

Słowa te, lapidarne doniosłościa, niosą doraźne uspokojenie jedynej troski młodziutkiej Miriam.

»Moc Najwyższego zaćmi tobie: przetoż co się z Ciebie narodzi święte, zwane będzie Synem najwyższego!«

Wraz z tymi słowami Archanioła Gabriela dusza Niepokalanej zanurzoną została w niewysłowionych ciemnościach przyrodzonych władz, stanęła jakoby na krawędzi czasu i wieczności, gdzie dusza w jasnościach Bożych gubi się i odnajduje zarazem. Według dosadnych słów Pisma św.: »Stworzenie weszło w moc Stwórcy«.

Na rozjaśnionym obliczu przyszłej Boga Rodzicielki wyczytał Archanioł jakoby tę odpowiedź bez słów wypisaną:

»Optavi et datus est mihi sensus; et invocavi et venit in me spiritus Sapientiae«... Żądałam,



a dana mi jest roztropność, wzywałam, i przyszedł na mnie Duch Mądrości«. (Sapient.: VII, 7).

Arko święta!... Bogiem Żywa: Duch skrzydłami Cię nakrywa; Bóg zapala na Twym czole Ogniów Swoich aureolę!

. . . .

Misja Archanielska skończona.

Zanim poseł Boży opuści progi zacisza Nazaretańskiego, nie omieszka podkreślić konkretem cudownego faktu odpowiedzi na jedno jedyne pytanie, postawione mu przez świętą, pokorną dzieweczkę.

Ujęty Jej niezrównaną skromnością i dziecięcą prostotą, poczuwa się niejako w obowiązku uwierzytelnienia przedziwnej obietnicy, którą z wyżów niebieskich na padół ziemski przyniósł.

...»A oto Elżbieta, krewna twoja, ona poczęła syna w starości swojej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną: bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne«. (Łuk. I, 37).

Myśli zachwyconej Miriam powracają do codziennej rzeczywistości. Z zaciekawieniem słucha o losie przedziwnym krewnej swojej, Elżbiety.

»Bo u Boga nie masz nic niepodobnego«. Tą ostateczną, niczym niezbitą konkluzją zamyka Gabriel swą misję ewangeliczną.

Niezawodna ona pieczęć, przyłożona przez niebieskiego posłannika na przyniesionej z nieba wieści, zawraca ponownie

myśli Marii ku jednej jedynej sprawie, przyjść mającego Mesjasza.

Nie wiadomo kiedy ów cud zapowiedziany się dokona? Święta dzieweczka nie przypuszcza nawet zapewne, że chwila tylko od niego ją dzieli.

Na chwilę ową cudu niewysłowionego czeka w uroczystym milczeniu świetlany poseł niebios.

Nie przyzwolenia na odwieczne wyroki Stwórcy Gabriel oczekuje: te są nieodwołalne.

Czegóż więc oczekuje?

Sposobu przyjęcia ich przez to klęczące u stóp jego stworzenie.

»Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum«.

Oto »Fiat« Niepokalanej.

Po cudzie połączenia Bóstwa z człowieczeństwem w osobie Chrystusa i płodności Macierzyństwa z czystością panieństwa w osobie Marii, następuje cud trzeci:

Zlanie się bezwzględne woli stworzenia z Wolą Stwórcy.

Cud ten będzie początkiem zbawienia upadłej ludzkości.

»Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego«. Na te słowa,

Duch Miłości zstąpił cicho z wzgórz wieczności.

Słowo Przedwieczne wcieliło się w łonie Marii.

. . . .

Dziewięć miesięcy niewymownego uniżenia!

Zaćmienie jasności Bóstwa!...

Uwięzienie odwiecznej Siły!...

Skrępowanie twórczej Wszechmocy!...

Ale z tego zaćmienia w uniżeniu, »nowe światło jasności Bożej zabłyśnie oczom duszy naszej: abyśmy — poznając Boga w widzialnej postaci, przez Niego ku miłości rzeczy niewidzialnych (nadprzyrodzonych) porwani zostali«.*)

O przebłogosławione archanielskie „Ave!"

O prześwięte, pokorne „Fiat!" Dziewicy!

Na skrzydłach waszych sakramentalny stygmat krzyża nie przestanie okrążać ziemskiego globu, aż póki Chrystus nie naznaczy nim wszystkich wybranych swoich na Żywot wiekuisty.

W Imię Ojca — Opus Dei.
W Imię Syna — Signum Crucis.
W Imię Ducha — Radium Lucis.

Lumen... Crux... et Gloria Dei. Trzy pieczęcie po kolei. Święte, zbawcze Krzyża dzieło, co od „Fiat" się poczęło...

C. d. n.

S. Maria Alicja
niepokalanka.

---

*) Z prefacji o Bożym Narodzeniu.

KU ZJEDNOCZENIU



Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, karmelitanki Dzieciątka Jezus III Zak. Karm. ofiary heroicznej miłości i cierpienia, zmarłej w Sosnowcu 20/VIII 1934 roku.

OKRES PIERWSZY — „KU SŁOŃCU".

Rozdział I.

BIAŁY KWIATEK

„Jezus raczył mię pouczyć o tej tajemnicy. Pokazał mi księgę natury, i zrozumiałam, że wszystkie kwiaty, przez Niego stworzone, są piękne: że wspaniałość róży i białość lilii nie ujmują woni małemu fiołkowi lub przedziwnej prostoty stokrótce.

Zrozumiałam, że gdyby wszystkie kwiatki chciały być różą, natura straciłaby swą ozdobę wiosenną, pola nie byłyby pokryte kwiatkami!

Tak samo dzieje się w dziedzinie dusz, w tym żywym ogrodzie Pańskim. Podobało się Bogu stworzyć wielkich Świętych, których można porównać z lilią i różą; stworzył też mniejszych, a tym ma wystarczać to, że jako stokrótki lub skromne fiołki przeznaczeni są na rozweselenie Jego Boskiego spojrzenia. Im szczęśliwsze czują się kwiaty, że pełnią wolę Pana, tym są doskonalsze!

Toż to są owe k w i a t y p o l n e, których prostota Go zachwyca, i tym właśnie uniżaniem się swoim Pan nasz objawia nieskończoną swą wielkość. Tak samo jak słońce darzy

swymi promieniami równocześnie cedry wyniosłe i małe kwiatki, tak samo światłość Boska oświeca każdą duszę zosobna, wielką czy małą, i każdej daje, co jej najpotrzebniejsze.

I ja zaczynam teraz... pisać historię *białego kwiatka* — dzieje mej duszy“ [1]).

Zapewne nie przypuszczała nigdy S. Gabriela, że te przepiękne słowa Świętej z Lisieux posłużą kiedyś do otwarcia jej własnego żywota. A jednak... te właśnie z wytrwałym nawrotem cisnęły mi się pod pióro.

Biały kwiatek...

Ukryty, skromny kwiatek, wszakże o bieli liliowej i woni niebiańskiej. I widzę w duszy błękitne oczka dziewczątka — Marylki Skorupówny, jak przeczytawszy te słowa o historii „białego kwiatka“ z „Dziejów Duszy“ — podnoszą się w niebo i nabierają w swą niepokalaną toń jakichś dziwnych refleksów.

Ze zdecydowanie ściągniętych ust można wyczytać postanowienie: „I ja chcę być takim białym kwiatkiem i... będę!“

Biały kwiatek — to najkrótsze i najtreściwsze słowa jakimi można określić życie Maryni w jej dzieciństwie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Urodziła się w Porębie Radnej drugiego sierpnia 1899 r. w święto Matki Boskiej Anielskiej, mała dziecinka, co kiedyś miała powiększyć aniołów grono przyszła na ten świat, tak daleki od krainy niebieskiej.

Rodzicami jej byli Wojciech Skorupa i Anna z domu Powów.

Chrzest małej istotki odbył się w czwartym dniu po urodzeniu, t. j. 6 sierpnia w miejscowym modrzewiowym kościółku.

Na chrzcie nadano jej imiona: Maria, Kunegunda. Obmyta wodą chrztu świętego, pod troskliwą opieką rodziców zaczęła Marylka rozkwitać jak pączek kwietny do życia pełności.

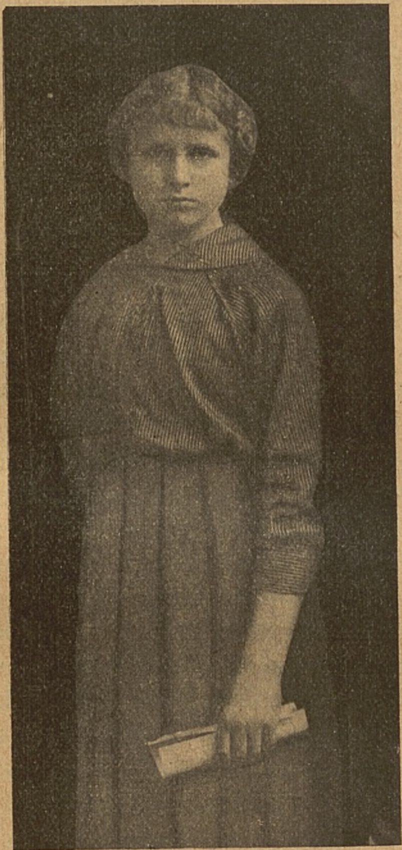
Domem rodzinnym Marylki była strażnica kolejowa w Porębie Radnej, na linii Tarnów—Nowy Sącz, gdzie ojciec spełniał obowiązki strażnika.

Domek drewniany składający się z 3 pokoi otoczony był drzewami owocowymi. Przed oknami ogródek kwiatowy — studnia głęboka — dalej krzewy głogu i tarniny. Od strony po-

---

[1]) Dzieje duszy roz. I.

łudniowej i wschodniej ogródek warzywny, a za ogródkiem droga do wsi Poręby Radnej. We wsi jest duży folwark ks. Sanguszkowej — piękny duży kościół w stylu gotyckim — szkoła 4-ro kl. o 7 rocznikach. Stary, dawny kościółek drewniany z drzewa modrzewiowego, gdzie S. Gabriela była ochrzczona dzisiaj jest opuszczony.



Marylka w młodych latach

W pobliżu, od zachodniej strony strażnicy wije się wśród malowniczych pól, łąk i wzgórz rzeka Biała, która wpada do Dunajca hen na północ od Tarnowa. Brzegi rzeki okolone bujną wikliną.

Za rzeką Białą po drugiej stronie linii kolejowej rozciąga się wieś Koszyce Wielkie. W Koszycach Wielkich SS. Urszulanki mają swój folwark z kapliczką miluchną. Do tej to ka-

pliczki do tabernakulum biegła Marylka przez pola, łąki, przebrnęła boso rzekę i dalej łąkami na główną drogę spieszyła wczesnym rankiem z rozśpiewaną duszą na cześć swego Boga.

Swoim pobożnym ułożeniem, pogodą i jasnymi oczyma zwracała powszechną uwagę. To też tamtejsze SS. Urszulanki chętnie rozmawiały z miluchnym dzieciątkiem. Często jedna ze Sióstr odprowadzała ją drogą, by przysłuchać się jej dziecięcemu szczebiotowi miłości ku Bogu.

Dalej na południe od strażnicy ciągną się długie, cienne lasy na wzgórzach. Prowadzą one do pięknej, malowniczej okolicy Pleśny. Pleśnę zwą „Małą Szwajcarią". Do niedawna była mało znaną — obecnie zjeżdżają się z Tarnowa tłumy na letnisko — gdyż można tam spędzić lato mile na świeżym powietrzu, blisko rzeki, wśród wzgórz i lasów.

Dalej jeszcze ciągnie się droga, kolej do Tuchowa, miejsca słynącego cudownym obrazem Matki Bożej.

Do Tej to Matuchny Najśw. miała Marylka szczególne nabożeństwo. — Do Niej biegła ze wszystkimi swoimi potrzebami, ze wszystkimi radościami i cierpieniami.

Nabożeństwo do Matki Najśw. miała od dziecka małego. Kamyczki przesuwała i odmawiała zdrowaśki. Jako uczennica pilna i cicha, odmawia codzień różaniec. Dlatego idzie wąskimi dróżkami wśród pól, by na samotności przesuwać paciorki różańca na cześć Matki Najśw. Droga przeto przedłużała się do szkoły lub z powrotem — lecz cóż długiego mogło być dla dziecka kochającego Marię, rwącego się, by z Nią porozmawiać — wszak to była Jej Matka Najlepsza!...

Dwa oddziały skończyła w szkole wiejskiej w Porębie Radnej. Do 3 oddz. zapisana została do Tarnowa do szkoły 4-ro kl. na „Zabłociu". Ks. Mierzejewski, misjonarz tarnowski był katechetą w tej szkole i często zdumiewał się pięknymi odpowiedziami lub zapytaniami nad wiek mądrymi i głębokimi. Uczynił ją zelatorką „Dzieciątka Jezus" — co miesiąc zbierała skrzętnie składkę na misje, czytała książeczkę „Dziecięctwa Jezusa", dzieliła się nabytymi wiadomościami z koleżankami.

Do szkoły, do miasta chodziła pieszo przeszło 7 kilometrów. Wyszedłszy z miasta szła drogami polnymi wzdłuż drogi kolejowej. — W czasie takich podróży często wyjmowała książ-

żeczkę: „Murzynka“, „Dziecięctwo Jezusa“ — i rozczytywała się idąc powoli.

Pierwsze wiadomości o św. Tereni w tych małych książeczkach znalazła.

Zaczynała poznawać Karmel. — Co ostre, ciężkie, do tego miała pociąg. Tak długo myślała, póki nie znalazła sposobu, jakby na sobie wypróbować najrozmaitsze umartwienia, jakie praktykowali święci.

Nie otulała się zbytnio, chociaż często wiatr dął przez pola — deszcz zacinał, lub śnieg mroził — właśnie niech wieje niech zacina, niech mrozi — wszak dla P. Jezusa, to nic wielkiego brnąć w śniegu po kolana parę kilometrów, zwłaszcza gdy były zaspy śnieżne — mroźne.

To za braci, to za tych, co coś brzydkiego mówili i przeklinali.

Małe dziewczątko z 3 oddz. i 4-go nie zważało na trudy — obowiązek święty — do szkoły musiała iść, chociaż mamusia wzbraniała. Jakże opuścić lekcje i drogę tak uciążliwą, w czasie której musiał być zmówiony różaniec?

A z wiosną — kiedy słowiki rozśpiewane w nadbrzeżnej wiklinie wznosiły swe pienia do Stwórcy — Marylka o wschodzie słońca wstawała, by wraz z ptactwem rozmodlonym i całą cudną przyrodą przy pierwszych promieniach słonecznych łączyć swe uwielbienia na cześć Boga, całej Trójcy św. Akord brzęczących muszek, komarów towarzyszył rozmodlonej, wpatrzonej w niebo duszy dziewczątka.

Przychodzą na świat dusze, o których można powiedzieć: *„O jak piękny jest rodzaj czysty z jasnością!* — bowiem kochają z uniesieniem jasności i blaski. Zachwyca je Bóg w swych wszystkich dziełach, podziwiają Jego dobroć i wszechpotęgę w wszelkich przejawach życia — lecz promienie i blaski słoneczne najszybciej podnoszą je, wiodą do tronu Tego, który jest: *„Jasnością wiecznej światłości... Światłem, które nigdy nie gaśnie“* [1]).

Taką jasną duszą, miłującą światłość, była Marylka.

Z różową od snu buzią, bosymi nóżkami wybiegała wczesnymi wiosennymi i letnimi rankami na wonne łąki, by podziwiać wschód słońca i śpiewać jego Stwórcy jakąś pieśń dzie-

[1]) Księga Mądr. 7, 26

cięcą dla nas nieznaną lecz dla niej niezmiernie swoistą i żywotną. Wieczorami widziano to dziwne dziecię jak długo patrzało na purpurę zachodzącego słońca, a zachwyt pełen uwielbienia, rozkoszy był na jej twarzyczce.

Jaka była ta pieśń dziecka o rozanielonej duszy? — trudno odgadnąć, bo nikt jej nie słyszał, a ona sama pytana później o to, odpowiadała wymijająco, iż śpiewała pieśń ku czci „Wiecznego Słońca“, widocznie bardzo drogą była jej ta tajemnica, bo rzeczy nic nie znaczących nikt nie ukrywa. Ale zapewne była bardzo podobną do tej, którą śpiewał św. Franciszek:

O słońce promieniste,
O bracie mój księżycu, o siostry moje gwiazdy!
O róże, które dłonie zrywają me czyste —
chwalcie wraz ze mną i z wszystkim stworzeniem,
z mym drogim bratem ogniem
i siostrą moją wodą,
z wszystkim co rośnie i pełza i kwitnie —
z wszystkim co szumi i szepce i dźwięczy,
z wszystkim co płonie i gaśnie —
chwalcie — chwalcie — chwalcie
Odwieczną Prawdę
co stwarza wszystko
przez Miłość!....[1]).

C. d. n. O-is.

Boska konstytucja

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. (Mt. 5, 8.).

Czystym zowie się to, co jest wolne od niewłaściwej przymieszki. Mówimy np. czysta woda, czyste złoto, czysta prawda itd. Najwyższą czystością jest Bóg, gdyż jako istota esencjalnie pojedyńcza, niezdolna jest do połączenia się z inną rzeczą, która Bogiem być nie może. Bóg jest nieskończenie wzniosły, ponad wszelkie stworzenie, nieskończenie oddalony od wszystkiego co Mu się sprzeciwia — od grzechu.

---

[1]) Kasprowicz: Hymn św. Franciszka

Bóg jest samoistną czystością.

Wszelki inny duch o tyle jest czysty, o ile przybliża się w podobieństwie do czystości Bożej przez oderwanie się od stworzeń i oddalenie się od grzechu. Dlatego duch upadły powszechnie się zowie duchem nieczystym. I duch ludzki brudzi się niejako, kiedy miłuje i przywiązuje się do rzeczy stworzonych, niższych od siebie.

Stąd serce czyste, o którym wspomina powyższy artykuł, czyli szóste błogosławieństwo, nie jest to nic innego, tylko serce oderwane od niepożądnego miłowania stworzeń; im więcej oderwane, tym więcej czyste.

I nie tylko oderwane być musi od stworzeń zewnętrznych, ale więcej jeszcze od siebie samego, od samolubstwa, egoizmu, bo egoizm jest zaczynem wszelkiej nieczystości, wszak z niego rodzi się pycha, zmysłowość i chciwość, które są źródłem *wszelkiej* nieczystości.

Pycha bowiem jest par excellence nieczystością ducha, która go pokrewnym czyni samemu szatanowi, głównie przez pychę nieczystemu, i najwięcej oddala od Boga, tak, że dojrzeć Go już nigdzie nie może.

Zmysłowość zaś jest ogólnie znaną i zwaną nieczystością ciała. Zwykle ją to powszechnie uważamy za główny powód nieczystości serca.

Chciwość znowu jakże często jest nieczystością czynów, zamiarów, intencji naszych? Najlepsze z nich nieraz kazi i zanieczyszcza, tak iż żadnej wartości przed Bogiem mieć nie mogą!

I cóż nas od tej nieczystości serca, jaką jest głównie egoizm ze swoją potrójną brudną strugą pożądliwości, zachować albo oczyścić może, jak nie wierne i pilne przestrzeganie poprzednich artykułów Boskiej Konstytucji?

Widzimy więc, że błogosławieństwo szóste jest jakby owocem poprzednich błogosławieństw wiernie przestrzeganych, a samo zaś z siebie rodzi nowe życie, życie pełne, katolickie, kontemplacyjne, a po nim życie wieczne w niebie.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Oglądanie Boga, obiecane nam w nagrodę za osiągniętą wskazanym sposobem czystość serca, to najwyższy i ostateczny cel każdego człowieka. Wszyscy na to stworzeni żyjemy, abyśmy przy pomocy łaski Bożej nagrodę tę najwyższą zdobyć sobie

mogli i Boga kiedyś oglądali tu na ziemi w świetle rozumu, wzmocnionym wiarą objawioną, a w życiu przyszłym przez „widzenie błogosławionych“ twarzą w twarz. To oglądanie Boga, i co za tym z konieczności idzie, miłowanie Go, przyniesie człowiekowi największą szczęśliwość.

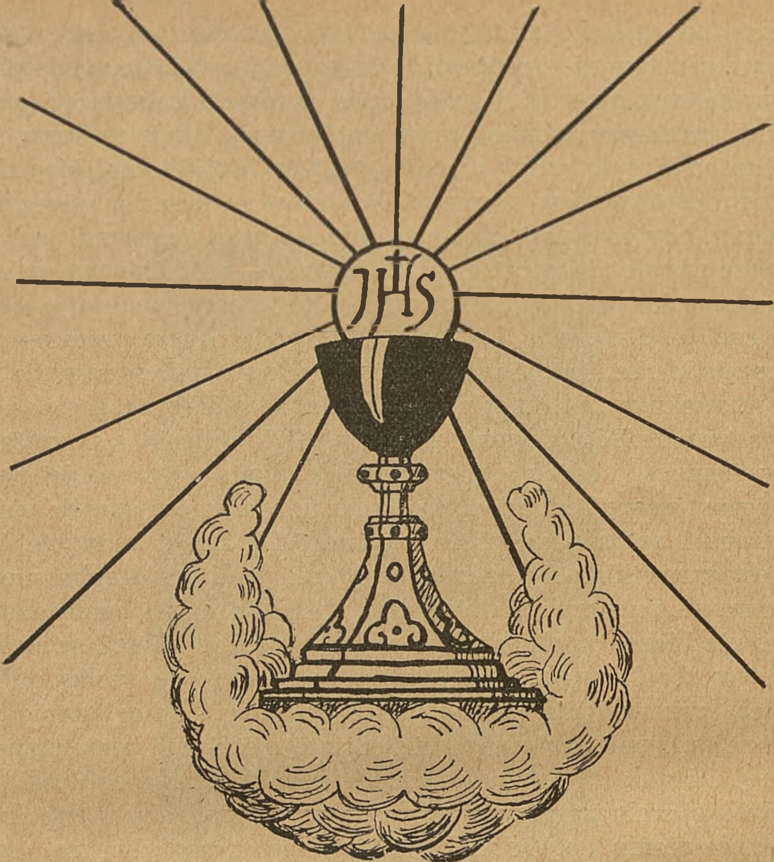


Miłośnik niewinności.

Bóg jednak, jak już wspomnieliśmy, jest czystością najwyższą, samoistną. Dlatego to żądana jest od duszy czystość zupełna i absolutna, jako warunek konieczny oglądania Boga. *Nic skalanego do nieba nie wnijdzie.* Ta konieczność bezwzględnej czystości duszy do oglądania Boga i podzielania z Nim życia Bożego stworzyła czyściec, gdzie dusze przez śmierć rozłączone z ciałem, oczyszczają się w ogniu najsroższych boleści.

Lecz nie tylko po śmierci dusze potrzebują oczyszczenia, aby oglądać Boga w niebie, ale także za ży-

cia na ziemi, aby Go oglądać wiarą na modlitwie, czystość duszy jest niezbędna. Osiągnąć ją zaś można, jak wspomnieliśmy, przez odrywanie się od stworzeń, a najwięcej przez zwalczanie wrodzonego nam samolubstwa. Akcję tę duszy św. Jan od Krzyża nazywa w swej książce *Wnijście na Górę Karmel* oczyszczeniem czynnym. Ponieważ ta praca oczyszczania serca, aby go wyrwać z objęć samolubstwa i egoizmu jest zawsze prawie niedostateczna, bo egoizm — samolubstwo wciska się głęboko we wszystkie czynności i uczucia nawet najświętsze i kazi je, dlatego to P. Bóg przeprowadza dusze przez oczyszczenie bierne. Ten prawdziwy czyściec na ziemi, opisany po mistrzowsku w „Ciemnej nocy" św. Jana od Krzyża, zasadza się na tym, że Bóg odejmuje duszy wszelkie uczucie, a pogrąża ją w ciemność i oschłość niewypowiedzianą, pozostawia jej tylko ciemną wiarę bez żadnego uczucia. Dusza w ten sposób zmiażdżona i upokorzona poznaje gruntownie swoją nędzę, że Bóg jest wszystkim, a ona naprawdę niczym i po długim nieraz trwaniu tego unicestwiania się wychodzi dusza ogołocona ze wszystkiego, co ziemskie, w najgłębszych tajnikach swoich oczyszczona z egoizmu, a Bóg wtedy napełnia ją wielką obfitością łask swoich i przypuszcza ją do poznania i oglądania Boskich przymiotów swoich w głębokiej modlitwie kontemplacyjnej. Odtąd *bezinteresowna* miłość ku wszystkiemu co Boskie będzie jej stale towarzyszyć i wszystko ożywiać, aby w zupełnym zapomnieniu o sobie, bez żadnego względu na sądy i mowy ludzkie jak najwięcej pracować ku chwale Bożej. Życie głęboko wewnętrzne, kontemplacyjne stało się więc dla duszy źródłem wielkiego, katolickiego czynu. Tak powstaje elita Królestwa Bożego. W ten sposób artykuł szósty ze swoim błogosławieństwem formuje dworzan Chrystusa Króla, którzy umiłowawszy go zapamiętale bezinteresowną miłością, wpatrzeni w jego przykład, pójdą za nim wszędzie, choćby na śmierć. Poznają sami własnym doświadczeniem, że zaiste *szczęśliwi i błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*, tu na ziemi Boga w ludzkim ciele w osobie Jezusa Chrystusa, Króla swojego, a kiedyś Boga w Trójcy św. jedynego.



Z rozważań o Mszy Świętej

(ciąg dalszy)

O to słowo wszechmocne, mamy usilnie błagać szczególnie w chwili przyjęcia Komunii świętej: „Rzeknij Panie słowo, a dusza moja będzie oczyszczoną, stanie się godną Ciebie!“

Po tych słowach kapłan z ufnością znacząc przed sobą znak krzyża Ciałem Pańskim — i wymawiając przy tym krótki akt strzelisty: *„Ciało P.N.J. Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen“* — spożywa niebieski pokarm.

Nastaje krótka chwila dziękczynienia... — Kapłan rozmawia sam na sam z Chrystusem, lecz rozmowa toczy się bez słów. Serce kapłana i serce Jezusowe spojrzeniem duszy się rozumieją, bo ich łączy jedno pragnienie, jeden cel.

Po krótkiej chwili niewymownej poufałości, kapłan odkrywa kielich, przyklęka w adoracji, serce jednak jego rwie się, pragnie uzewnętrznić swe szczęście, woła więc w ekstazie zdumienia i podziwu wobec ogromu łask, którymi go Bóg wzbogacił: *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?“* Wymawiając te słowa kapłan równocześnie zbiera pateną z jak największą starannością okruszyny, jakie z Hostii Przenajświętszej mogły na korporale pozostać, i te z pateny zsuwa do kielicha z Krwią Przenajśw. — Poczem odpowiadając niejako na powyższe pytanie: — „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?“—kończy słowami Psalmu *„Kielich zbawienia wezmę i Imienia Pańskiego wzywać będę! Wychwalając Pana, wzywać Go będę i od nieprzyjaciół moich wybawion będę!“*

Następnie bierze kielich z Krwią Przenajśw. i robiąc nim przed sobą znak krzyża św., mówi nabożnie: *„Krew P. N. J. Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen“* — i potem wypija Krew Przenajświętszą.

Kapłan pokrzepiony Ciałem i Krwią Pańską, może wołać za św. Ignacym: „Nie znajduję już przyjemności w pokarmach ulegających zepsuciu, zadawalniam się tylko chlebem Bożym, zbrzydły mi napoje ziemskie, i nie pragnę innego napoju jak Krwi Chrystusowej i Jego miłości“. Bo czyjeż usta zakosztowawszy chleba niebieskiego, mogą przyjemność znajdować w pokarmach ziemskich? Wszak chleb anielski, ta Hostia biała „to chleb żywy, który z nieba zstąpił, a kto go pożywa, żyć będzie na wieki“, to chleb mający w sobie wszelką słodycz i przyjemność. Błogosławieni, którzy pożywają godnie ten chleb, bo on zaspakaja największy głód, głód Boga, głód zjednoczenia się z Bóstwem.

Akty dziękczynienia.

Po komunii kapłańskiej, następuje czynność liturgiczna zwana *„ablucją“*, jest to mycie kielicha i palców u rąk kapłana, którymi dotykał świętych postaci. Podczas tej czynności odmawia kapłan, dwie króciutkie modlitwy, albo raczej strzeliste westchnienia.

Kapłan posiliwszy się Ciałem i Krwią Pańską, przejęty jest do głębi niewymowną tajemnicą swego zjednoczenia się z Bóstwem i Człowieczeństwem Jezusa Chrystusa. Radość niebiańska zalewa mu serce, bo oto czego pragnął, za czym tęsknił od samego początku, o co się modlił tak żarliwie podczas całej

Mszy świętej, tego teraz w całej pełni dopiął. Może już w całej prawdzie powtórzyć za Apostołem Narodów: *„Żyję ja, lecz już nie ja, żyje we mnie Chrystus“*. Chrystus odwieczny Syn Ojca Niebieskiego, w czasie Syn Najśw. P. Marii, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Ten, którego rozkoszą jest mieszkać z synami człowieczymi, Ten, prawdziwy przyjaciel i Oblubieniec duszy ludzkiej, zjednoczył się teraz z swą oblubienicą. Któż zdoła pojąć, tę tajemnicę nad tajemnicami?

O to właśnie zrozumienie Boskiej tajemnicy, błaga kapłan w tym miejscu: *„Cośmy usty przyjęli, Panie, niech czystym pojmujemy umysłem“*. W tych krótkich słowach mieści się cała dusza kapłańska, upojona niebiańską rozkoszą. Nie odmawia tu kapłan przepięknych modlitw dziękczynnych ułożonych przez Ojców Kościoła, nie wznosi rzewnego hymnu: *„Te Deum laudamus“*, nie wzbija w niebiosa wraz z Psalmistą, pełnych porywu i wdzięczności psalmów pochwalnych; jedyną jego modlitwą są te tak proste słowa: *„Quod ore sumpsimus, pura mente capiamus“:* „Cośmy usty przyjęli, Panie, niech czystym pojmujemy umysłem“. Skąd to poskramianie tak słusznych porywów serca?

Serce nasze, tak już jest usposobione, iż pod wpływem chwili zdolne jest do wielkich rzeczy, lecz niestety, chwila ta trwa krótko, wnet to serce, które przed chwilą rwało się do heroizmu, stygnie z zapału, gnuśnieje i jakby zamierało dla wszelkiego ideału. Dlatego też koniecznym jest, by zapał i poryw serca, nie ograniczał się do chwili, lecz by był trwały, by stał się jego życiem. Msza św. , czy Komunia, nie powinna być chwilą przyjemną, ona winna się stać centrum naszego codziennego życia, winniśmy żyć życiem prawdziwie eucharystycznym. Cóż może nas bardziej wprowadzić do tego, co może skuteczniej pobudzić do tej ciągłej pamięci o Komunii świętej, jeżeli nie tchnienie Ducha świętego, ów *„czysty umysł“* pojmujący i w czyn wprowadzający Boskie tajemnice?
C. d. n.

O. Terezjusz od św. Agnieszki
karmelita bosy.

ZALEGAJĄCYCH Z PRZEDPŁATĄ PROSIMY UPRZEJMIE O RYCHŁE WYRÓWNANIE ZALEGŁOŚCI.

Śp. O. Bertold od Najśw. Serca J.

(Jan Kozłowski)

„Przemijaniem cienia jest czas nasz i nie masz powrotu końca naszego, gdyż jest zapieczętowane i żaden się nie wraca“. Ks. Mądrości II. 5.

„Lecz sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, w odpoczynku będzie“. Ks. Mądrości IV. 7.

Wielka, wszechobejmująca żałość idzie ze słów mędrca. Na każdą chwilę doczesnego bytu kładzie pieczęć, aby żadna po raz wtóry nie ukazała oblicza swego.

Przemijaniem cienia żywot człowieczy? Do wieczności chwały przeznaczone stworzenie jako nieuchwytna, szara plama znika? Czyliż nie do nas rzekł Pan, że rozkoszą jest Mu przebywać z synami człowieczymi? A czas ich — przemijaniem cienia, który się nie wróci?

Jakże zrozumieć tę mowę bezlitosną? Jak równocześnie uwierzyć, że sprawiedliwy, nawet przedwcześnie umierający, w spoczynku będzie? Jak może odpoczywać, a więc być, to, co trwania nie posiadając rozwiewa się w ciemność wchłonięte przez światło rozproszone?

W rozwiązaniu zagadki dopomoże nam wiara, która nas uczy, że choć czas nasz ginie, owoce zasług w nim zebrane wiekuiste są. Dzieła naszego uświęcenia sprawować mamy „przed czasem“, aby nam Pan dał zapłatę „w czasie swoim“, który końca nie zna. Oto przyczyna, dla której autor świętej Księgi Mądrości może, ukazawszy obraz najwyższego smutku — zaraz rozjaśnia go pociechą słodką. To odłączenie marności przemijającej — od treści jaka pozostanie, aby przed Obliczem Pańskim błagała o odpoczynek dla Sprawiedliwego, widzimy własnymi oczyma, gdy nas wola Boża postawi u łoża człowieka konającego. Dosłownie spada jakaś zasłona — umiera to, co doczesne... Widzimy nagle to, co wiekuiste: cnoty, zasługi, prawdę ducha, przed którą, jak przed wichru powiewem, ucieka wszelki pył.

* * *

Dnia 13 września br. zmarł w 49-tym roku życia śp. Ojciec Bertold od Najśw. Serca Jezusa, Przeor klasztoru ostrobramskiego w Wilnie, (Jan Kozłowski), Karm. Bosy. Był w 33-cim roku profesji zakonnej w 27 kapłaństwa.

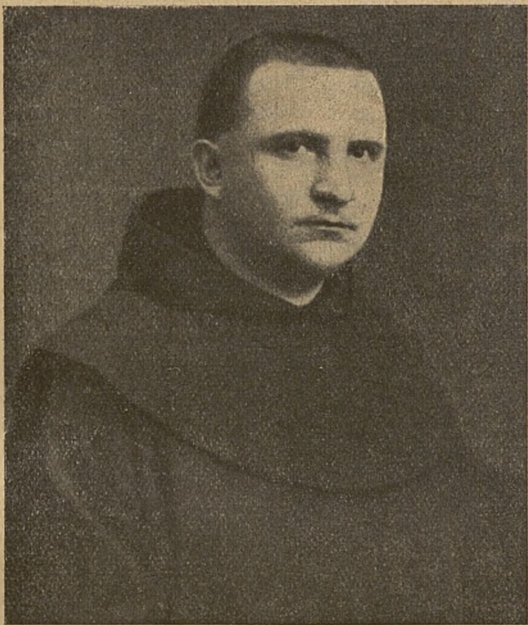
Zbędna mu już zupełnie opowieść nasza o nim. Biorę jednak pióro do ręki, abym choć szkic dając jego żywota spełnił braterski, zakonny obowiązek, ukazując postać sprawiedliwego — ku pobudzeniu wszystkich do modlitwy — i do coraz doskonalszego życia. Zwłaszcza chodzi mi o nas pozostających i o naszą młodzież karmelitańską, dla której gorąco pragnę, aby nie zrywała z tradycją, aby bacznie na starszych Ojców patrzyła, nie zważając na pył, jaki czasem na zewnątrz być mógł, bo dusze ich piękne były, głębokie, a powołanie na silnych fundamentach zbudowane. Tej młodzieży naszej, która ma być przyszłością świętą polskiej prowincji, przypominam słowa Eklezjastyka (VII. II. 12.): *„Nie puszczaj mimo siebie opowiadania starszych, bo oni się nauczyli od ojców swoich: albowiem od nich nauczysz się ro-*

zumieć i jak dawać odpowiedź czasu potrzeby". Ś. p. Ojcu Bertoldowi ten i ów zarzucał, że zamknięty był. Sąd zbyt pospieszny na pewno, bo krótkowzroczne spojrzenia ludzkie nie często dosięgają głębin duchowych. Byle co przesłania obraz i własne nieraz niedomogi, jak zabłąkana kulka niewprawnego strzelca, padają nie w punkt celny, a gdzieś obok.

Zamknięty? Nie. Po prostu inna konstrukcja umysłowości człowieka z miasta. Naukę miłował z całego serca, bo widział w niej stopień ku Źródłu Mądrości, ku Bogu wiodący. Pamiętał, że „przemijaniem cienia jest czas nasz". Nie chciał ani chwili daremnie utracić — bo się ona nie wróci. Z tej racji, a także i z natury skupiony, nawet zamknięty, choć czasem jego żywy, zdolny umysł potrzebował ujścia i rwał się, gdzie echo słyszał dla przemyśleń swoich. Sprawdzianem dla tego twierdzenia jest fakt, że gdy się zbliżyło do niego, przedziwnie ująć potrafił. Już jako młody kapłan był profesorem św. Teologii, a później w życiu często mu przychodziło uczyć młodzież zakonną. Ze znajomością przedmiotu łączył wielki zapał i wielką stanowczość, która mogłaby się nawet surowością wydawać, gdyby nie to, co zaznaczał nieraz, co ujawniało się w całokształcie jego żywota. Sam dążył i dla innych pragnął, aby każdy zakonnik był w Karmelu *„słupem w Kościele Boga*, by na każdym wypisane było *Imię Boga i imię miasta Bożego, nowego Jeruzalem* (Apok. III. 12). Jako profesor nie tylko wykładał, ale gorliwie współpracował i wszystko z siebie w dusze młodszych słuchaczy przelewał, aby uczniowie głęboko brali świętą wiedzę, by wraz z nią przychodziło zrozumienie zadań zakonnikowi przeznaczonych. Na rekreacjach kleryków z ojcami, do niego lgnęła młodzież. Opowiadania ciekawych przeżyć w Berdyczowie, czasu wielkiej wojny, podróż na kapitułę, do Jerozolimy na górę Karmelu miały roziskrzoną barwę prawdy. Była w nich wiedza biblijna i nierzadko swoisty, wesoły dowcip, choć powaga zakonna i spokój, nawet wówczas gdy nas uczył urządzenia loterii, gdy z wielką prostotą, serdecznie rozmawiał z nami. Ten sposób obcowania może niewyłącznie pochodził z rodzaju charakteru, a z wychowania, bo środowisko rodzinne, niezatarte zostawia cechy. Wiele rysów ojcowskich odnajdywało się w synu. Ojca jego znaliśmy i cenili i budowali się jego pobożnością. Żyjąca jeszcze matka snać dobrą była depozytariuszką skarbu duchowego swych dzieci, skoro dwóch synów dała Karmelowi, jednego ma śród świeckiego kleru na stanowisku Ojca duchownego Seminiarium krakowskiego, a córkę zakonną Siostrą u Nazaretanek. Można rzec, że choć umarł śp. Jan Kozłowski, ojciec naszego Ojca Bertolda, to jak mówi Eklezjastyk, *„pozostawił podobnego sobie. Widział za żywota i miał pociechę z niego, a umierając nie zafrasował się ani się zawstydził*".

Odczytując kilka listów śp. Ojca Bertolda do Rodziców, widzę jego cześć dla nich. Pokornie kończył zapisane kartki z dalekich stron mówiąc: „ ucałowanie rąk najdroższym Rodzicom i pozdrowienia, i o modlitwy proszę jako wdzięczny syn". Pamięta zawsze o rodzeństwie, pyta o każde z osobna, modli się za nich i troska i przesyła u-

ściski. Te listy pełne niekrępowanej swobody są niejako kluczem do jego duszy, serca i umysłu. W opisach morza, burzy, krajów, krajobrazów, walczy o lepsze z plastyką, z pewnym, że tak powiem, pedagogicznym ujęciem. Aby określić wysokości, efekty świetlne, wrażenia odbierane z widoków, ucieka się do porównań z ojczystych okolic, z najbliższych rodzinnego miasta widoków. Wszystko jest wyraźne, trzeźwe, historycznie prawdziwe — chwilami tylko odsłaniające pewne umiłowanie poezji. Odnosi się wrażenie, że ten człowiek naprawdę zamknięty,



śp. O. Bertold Karmelita bosy

że coś ukrywa starannie, a ukazuje dopiero wtenczas, gdy uczucie już tak przepełnia całą istotę, że samo wylewa się za brzegi. Ot weźmy opis Ziemi świętej, lub krańcowo różną opowieść dojazdu do Berdyczowa. W listownej rozmowie z Rodzicami daje obraz za obrazem, niby w filmie bezdźwiękowym. Żadnych refleksji osobistych uczuć jakby lęk, by się nie wydać sentymentalnym, aby uniesień nie wzięto za egzaltację. Matka Najśw. wyrywa okrzyk pełen synowskiej miłości prześlicznie prosty:

„Pociąg ruszył przez szerokie stepy...

Chciałbym, żeby jak najprędzej na skrzydłach tam doleciał. Zdawało mi się, że wita nas cała ta piękna kraina, że tam w oddali wygląda nas Matka Naj. I mimo woli przypomniało mi się, żem jest przez Was najdrożsi Rodzice ofiarowany jeszcze przed przybyciem na świat, Matce Boskiej Częstochowskiej, a teraz woła mnie Ona, do drugiego swojego, równie cudownego przybytku w Berdyczowie... Zdawało mi

się, że coś mi śpiewa w duszy. Przypomniały mi się słowa pieśni: „Usłyszałem wdzięczny głos, jak Maryja woła nas: pójdźcie do mnie moje dziatki, przyszedł czas, ach przyszedł czas". Trudno się od łez powstrzymać... pamiętałem o was wszystkich przed cudowną Matką Bożą". (23 czerwca 1918 r.).

Nigdy w żadnym liście, ani w żywych wspomnieniach o śp. Ojcu Bertoldzie nie dźwięczy skarga. Nawet w opisach fizycznych udręczeń na morzu (1931 rok, wiosną, podróż do Palestyny) nawet w okropnej ucieczce o głodzie i chłodzie, śród nocy ciemnych, deszczowych, gdy „bolszewicka jazda już następuje na pięty... Konie pomęczone taboru wojska polskiego poczęły padać pośród zarośli i bagien, straciliśmy drogę, zabłądziliśmy w stepie... Wozy skłębiły się i poplątały. Zdawało się, że już koniec". Nawet wtedy, obiektywną narrację przerywa czasem młodzieńczy dowcip, chyba w tym celu rzucony, by wypłoszyć lęk z drogich serc.

Dobry syn, był uczniem wzorowym w gimnazjum, był przykładem pilności dla kolegów, był nadzieją wychowawców. O. Jan Bouchaud (Bretończyk), O. Rafał Kalinowski, naukami świętymi skutecznie oddziaływali na ten młodzieńczy charakter już w domu rodzinnym urobiony — na ten umysł zdolny, lotny, gruntowny. Od roku 1904 nowicjusz w Czerny, później kleryk, przy egzaminach filozofii i teologii budził podziw dla swej głębokiej już wtedy wiedzy i dla tej zalety, że cokolwiek robił, zawsze to było sumiennie wykonane. Wówczas i potem, na każdej placówce, na jakiej go pozostawiła wola przełożonych, każda praca odznaczała się taką solidnością, że jej ufać można było. W r. 1911 w lipcu otrzymał święcenia kapłańskie — i oto widnym się stało, w całym jego postępowaniu, że prawdziwie wedle słów św. N. O. Jana od Krzyża, szukał Stwórcy — bo tędy „Przeszedł Umiłowany i zostawił ślad". Cóż jest śladem? Czy nie piękno w przyrodzie, sławiące Stwórcę? Czy poeta z zachwytem mówiący o kwiatach i łanach, o szumie lasu i szmerach strumyka, o złocistych promieniach słońca, o granatowej ciemności nocy, świadomie, lub bezwiednie nie opiewa śladów zostawionych przez Umiłowanego? Czy smak rzeczy duchowych, żar gorliwości, pragnienie dobra nie są odnajdywaniem śladów Umiłowanego, który jako Stwórca przez rozłogi świata, jako Odkupiciel i Oblubieniec przez duszę przechodzi, jak mijający cień i zostawia ślad piękna i łaski. Śladem widomym były nie tylko śliczne opisy przyrody w listach, ale i kazania O. Bertolda, w których z talentem kaznodziejskim łączył wielki nakład osobistej pracy i ten malarski niemal talent obrazowania kontrastami, co wielkie w duszach słuchaczy wywierało wrażenie i prawdziwie rozdawaniem słowa Bożego było i chleba Chrystusowego dla maluczkich łamaniem. Najdroższym tematem kazań była Królowa i Ozdoba św. Zakonu naszego. Gdy mówi o „Pani niebios, Matce Najświętszej, Marii, wspaniałej w chwale Wniebowziętej", znajduje w sercu akcenty najtkliwszego umiłowania i umie w słowach swych wyczarować poezję kwiatów, na polskich zagonach i łąkach. W każdej rosy kropelce i w każdej gwiazdce rozbłyśniętej na niebios utwierdzeniu widzi łaski Niepokalanej Dziewicy.

Miłość Ojczyzny i wszelkiego dobra ojczystego, każe mu u wieszczów narodowych szukać nieraz wyrazu czci dla Matki Jezusowej. Wielbi i tęskni do Pani Miłosierdzia, co na Ostrobramskim wizerunku pochyliła swą głowę najświętszą jak gdyby nadsłuchując czy gdzie serca ludzkie nie jęczą, aby im spieszyć z pomocą". Już po śmierci śp. Ojca Bertolda, na biurku jego w celi wileńskiego klasztoru, na ostatniej placówce ziemskiej (przeorem tam był od 1936 roku) znalazłem szkic kazania *„Na rozpoczęcie dorocznych uroczystości M. B. Ostrobramskiej"*, której to nauki już śmierć wygłosić nie dała. „Podwójną koroną uwieńczona Pani" jest źródłem szczerego natchnienia w duszy Jego.

Matkę Boską Ostrobramską kochał po synowsku. Jego inicjatywie zawdzięcza Wilno, że je ze snu i mroków budzą o świtaniu Go-



Śp. O. Bertold, jako przełożony na Persenkówce

dzinki w kaplicy śpiewane. Głosił cześć Matki Najśw. z kaplicy, witał i żegnał pielgrzymów. Za Jego przeorstwa ukazały się liczne broszurki, pieśni, nowenny do Matki Miłosierdzia, aby odjeżdżający pielgrzymi zabierali ze sobą jako wiekowe pamiątki — echo własnych modłów i śpiewu.

Prawdziwie dusza ukochała życie jako piękno pojęte dla Boga przez zakon. Prawdziwie szukał i odnajdywał ślad Umiłowanego. Był więc szczerze i wiernie dbały o dobro prowincji zakonnej rozumiejąc i rozumieniu świadectwo dając, że nie liczba członków, lecz ich wartość stanowi o rozwoju zakonu, że gdziekolwiek wola przełożonych posyła, czy do konfesjonału, czy na ambonę, czy na katedrę profesorską, czy do posługi wiernych, wszędzie ponieść trzeba gorliwość i najwierniejsze obowiązku wypełnienie. W prowadzonych przez śp. O. Bertolda *„kronikach klasztornych"* widać jego ducha. Jest ścisłość i dbałość —

jest zapał do ideału, do obserwy świętej, do dusz-pasterstwa pełnego miłości, do ładu i piękna w służbie Bożej w kościele.

Był lektorem teologii w Wadowicach, Linzu i Wiedniu (w czasie wszechświatowej wojny); z urzędu Kapelana wojskowego w Pradze czeskiej dla wielkiego wyczerpania, uwolniony został. Był prokuratorem berdyczowskiego klasztoru i kilkakrotnie Przełożonym, wszędzie ślad Chrystusowy zostawiając, bo śladem Chrystusowym szedł. Znamienne były z okresów przeorskiej pracy, jego nauki na Kapitule. Często mówił o ubóstwie, zachęcając do pamięci, że my w domu Matki Najświętszej i Pana Jezusa jesteśmy. Używalność i włodarzowanie nam dano, więc baczyć trzeba, by nic nie niszczyć, owszem, oszczędnością i zapobieganiem przysporzyć wszystkiego i upiększyć Jej przybytek.

Życia czas ziemski przeminął jako cień, ale dzieła sprawiedliwości proszą, by Pan w czasie swoim wiekuistym dał sprawiedliwemu odpoczynek.

Nie piszemy ani biografii, ani panegiryku. Jedynym pragnieniem naszym jest dać obraz tej postaci zakonnej ku pożytkowi współbraci i dusz. Nie cytujemy więc wszystkich dat i urzędów i prac — zatrzymując się tylko nad charakterystyką. Do niej należy szerzenie kultu św. Józefa, w czym znów objawia się duch terezjański. W Lublinie na przełożeństwie, założył kanonicznie bractwo św. Józefa. Także i w Wilnie, jak to jest w zwyczaju karmelitańskim, zapoczątkował przed uroczystością św. Józefa dziewięciośrodowe nowenny ku czci Ukochanego, Przeczystego Oblubieńca Niepokalanej Matki Jezusowej. Ostatnio jako Przeor w Wilnie trudną miał pracę, by życie zakonne na przyjmowaniu licznych pielgrzymek, pośród związanych z tym zajęć — nie ucierpiało. Odnowienie klasztoru wymagało czasu — a chór zakonny wraz z ołtarzem według rysunków śp. Ojca Bertolda robione, pozostaną pamiątką dla przyszłych pokoleń karmelitańskich. Linie spokojne, sharmonizowane w pięknych ornamentach — Ołtarz z tabernakulum i Matka Najświętsza są życiem prawdziwego zakonnika. Linie: to prawo zakonne. Ozdoby: cierpienie i radości, a wszystko przez Maryję Pannę — Jezusowi Chrystusowi — Synowi Bożemu.

* * *

Śmierć spadła, jak grom. Choroba serca może czaiła się z dawna...

Przyjechał drogi nasz Ojciec do Krakowa na jubileusz Seniora prowincji P. Ojca Mariana. Miał wygłosić kazanie na tę uroczystość. Inaczej postanowił Pan.

Dnia 11. 9. wieczór silny atak sercowy. Polecił wezwać Ojca Prowincjała i odbył spowiedź świętą. Jak rzewnie przepraszał za wszystko, jak nabożnie przyjął Wiatyk i Ostatnie Olejem świętym namaszczenie! Zasłona spadała z oczu otaczających. Patrzyliśmy jak z ciała śmiertelnego wyzwala się dusza nieśmiertelna, jak przemija cień i nie powróci się koniec człowieczy i jak Sprawiedliwy czeka w pokoju odpocznienia swego...

Umierający prosi o Krzyż, do ust przyciska. Po północy ktoś mówi, że dziś dzień Imienia Marii.

— Ona mnie wzywa do siebie.

Jakieś drobne zlecenia.

Skargi żadnej, choć tak silne bóle szarpią sercem. Za każdą przysługę dziękuje. Niedziela 12.—9. przynosi chwilę polepszenia. Cieszył się gdy przyszli Bracia Jego: Przew. O. Augustyn i Ks. Karol, gdy czuwają przy nim. Ataki nacierają jeden za drugim, noc ciężka mija. W poniedziałek o 10-tej rano przyjął Komunię św. z wielką skruchą, prosząc przedtem o absolucję. Bracia otaczający łoże śmiertelne pragnęli błogosławieństwa. Wyraźnie i z namaszczeniem mówił święte słowa: Benedicat vos Pater et Filius et Spiritus sanctus...

Była godzina 11-ta przed południem, gdy sam zażądał gromnicy...

Widać się Pani Ostrobramska cudami miłosierdzia słynąca pochyliła nad sługą swym i synem.

Wytężył wzrok, zdawało się, jakby coś widział całując krzyż... Czy otwarła mu ramiona Matka Miłosierna?

Skłonił głowę...

Przestało serce bić...

Śluby zakonne poszedł do stóp Królowej Karmelu odnowić.

W dzień Matki Bolesnej 15 września odprowadziliśmy do grobu Sprawiedliwego, który umarł przedwcześnie, a w odpoczynku już jest.

Koniec śmiertelnego czasu, zapieczętowany nie wróci — ale Ty, nasz Ojcze drogi już poza ziemskiego czasu wymiarem — więc uproś nam u Matki Miłosierdzia duchów odnowienie — uproś łaskę, świętość — wspieraj rodzinę Karmelitańską w pielgrzymce do Karmelu, do drugiej Ojczyzny, oręduj u Królowej co w Ostrej świeci bramie.

Karmelita bosy.

Uroczystość św. Eliasza na Karmelu.

Jak wiadomo św. Eliasza Proroka, Patriarchę zakonu karmelitańskiego czczą nie tylko katolicy, ale i muzułmanie i prawie wszystkie ludy wschodnie z wielką uroczystością obchodzą jego święto 20 lipca.

Załączam ciekawy urywek z listu naszego kleryka, studiującego filozofię w Kolegium na Górze Karmelu. Napisany z pewną dozą humoru daje nam żywy obraz uroczystości św. Proroka na Karmelu, obchodzonej przez najróżnorodniejsze wyznania i szczepy wschodnie.

„Cofnę się teraz nieco pamięcią, by opisać Drogiemu Ojcu, jak wyglądała tegoroczna uroczystość św. N. O. Eliasza, u nas na Karmelu:

Pomimo dosyć długiego odstępu czasu, jeszcze do dzisiaj dźwięczą mi w uszach echa tych obchodów manifestacyjnych ku czci św. Proroka. Coś porywającego! Można tu było zaobserwować wszelkie przejawy życia orientalnego tak w dziedzinie kultury, jak i religii, a przede wszystkim zwyczajów wschodnich. W pierwszym roku rząd angielski nie dopuścił do świętowania, ponieważ stan polityczny w Palestynie był napięty. W tym roku więc rozentuzjazmowane fanatyczne tłumy Mahometa zalały wszystkie wzgórza Karmelu, nadciąga-

jąc tu ze wszystkich stron Palestyny, ze Syrii, Mezopotamii, Transjordanii, a nawet Egiptu. Pstrokacizna, jakiej nie można sobie wyobrazić. Bajeczną grą kolorów twarzy, ubrań itd. tylko wprawne oko malarza zdolne należycie ocenić. Widziało się tu rozczochranych Katamuków i wylizaną czarną inteligencję z Kaira, dzikich Beduinów i cywilizowanych szoferów. Różnica rasowa i etnograficzna jak w bazarze w Konstantynopolu. Od laskonogich etiopów do bezkrwistych Berberów, od koczowniczych plemion Druzów i Beduinów aż do samego szejka Aba-beka. O mało że się nie zjawił osobiście Gran Mufti z Jerozolimy. Nie zamierzam bynajmniej pisać tu swych wrażeń po finale całodziennym, gdyż na coś podobnego trzebaby całego „Kurierka" po święcie. Wspomnę tylko o pewnych szczegółach dla pojęcia całości.

Już kilka dni przed świętem św. Eliasza zaczęły nadciągać karawany i wózki z kramarzami i bazarami wschodnimi, tak, że w wigilię wszystkie place koło klasztoru zostały zaangażowane przez kramarzy. Właściwe obchody rozpoczęto w wigilię św. Eliasza. Przez całą noc nie dało się zmrużyć oka, gdyż tłumy hałasowały na otwartym polu... wprost nie do uwierzenia. Zjawili się też i cudotwórcy i fakirzy indyjscy, którzy dokazywali podobno cudów. Huk bębnów, instrumentów arabskich, oraz skrzypienie fujar dopełniał dziwacznych melodii... biedne ucho słuchacza... Przyszedł poranek dnia 20 lipca św. Eliasza. Okrzyki entuzjazmu, oraz nowa orkiestra z Haify oznajmiły ważność momentu.

O szóstej godzinie rano odbyła się wspaniała procesja ze statuą św. Eliasza. Uniesienie i radość poprostu tłum rozsadziły. Huki, gwizdy, okrzyki i wiwaty zagłuszały kompletnie nasze gregoriańskie melodie. O ósmej rozpoczęły się msze św. w trzech rytach: rzymsko-kat., grecko-kat. oraz maronickim. Przy tym bazylika nabita muzułmanami, którzy w niebogłosy krzyczą o zmiłowanie do św. Eliasza, którego groźny posąg z mieczem ognistym stoi na środku kościoła... Scisk okropny, gdyż każdy chce dotknąć przynajmniej chusteczką świętego proroka. Poza kościołem zaś całe tłumy dokazują cudów waleczności. Tu i tam potworzyły się grupy tańczących z przedziwacznymi instrumentami, tam kramarze handryczą się o jakieś placki, tam otoczono jakiegoś kuglarza czy nawet fakira, zaś przed samymi drzwiami kościoła zabito barana na całopalenie św. Eliaszowi. Wszystko to czyniło widowisko więcej niż teatralne, tak, że było na co patrzyć.

Oto ogólny obraz tego dnia pamiętnego; dłużej nie chcę się rozpisywać i zabierać czasu Ojcu Redaktorowi.

Br. Rajnald.

Z „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Najśw. Matuchnie Bożej i św. Tereni od Dz. Jezus składa najgorętsze podziękowanie za posadę dla narzeczonego i prosi o dalszą opiekę we wszystkich sprawach. *Antonina Sikorzanka.*

Rzeszów. Najśw. Sercu Jezusa i Bożej Matuchnie za wstawienie się św. Tereni i innych świętych składam serdeczne dzięki za szczęśliwe zdanie matury przez mego syna jak i za wiele innych łask.
Stefania Sikora.

Kraków. Za otrzymaną posadę i wiele innych łask składam serdeczne dzięki Matce Najświętszej, Najsł. Sercu J. i św. Tereni od Dziec. J. prosząc o dalszą opiekę. *A. Makowska*

Szczuczyn. Z głębi serca dziękuję Matce B. Niepokalanie Poczętej Najsł. Sercu Jezusowemu i św. Tereni od Dziec. J. za wysłuchanie prośby o zdrowie dzieci, z prośbą o dalszą opiekę nad moją rodziną.
K. Kurowska.

Wejherowo. Dziękuję św. Teresie od Dz. J. za pomoc w potrzebie proszę o dalsze łaski. *Błędzki.*

Kossewo. Dziękuję gorąco M. Najświętszej i św. Józefowi za szczęśliwy powrót do zdrowia i za doznane w chorobie łaski.
Cecylia Dobiecka.

Szopienice. Za otrzymane łaski dziękuję św. Teresie od Dziec. J.
Wilhelm Tkocz.

Gostyń. Przez pół roku byłem ciężko chory, tak iż lekarze zwątpili o moim wyzdrowieniu. Ja wtedy jednak modliłem się z ufnością do N. M. Panny o ocalenie, w czym pomagało mi kilka pobożnych osób. Litościwe serce Jezusa wysłuchało moją prośbę i dziś jestem zupełnie zdrów, za co składam najserdeczniejsze dzięki Jezusowi i Marii. *Ziemowit Sawicki* Organista i dyrektor chóru.

Kępno. Dzękuje serdeczne O. Rafałowi K. za otrzymane łaski
Maryja Franciszczakowa.

Kraków. Dziękuję serdecznie O. Rafałowi K. za otrzymane łaski i opiekę w czasie choroby i za opiekę nad moimi dziećmi.

Opieki O. Rafała nie tylko nad sobą, ale za kimkolwiek poproszę, zaraz otrzymuję jego pomoc. *A. Gruchniewiczowa.*

Serdecznie dziękuję O. Rafałowi za otrzymane zdrowie i ulgę w ciężkiej chorobie. *Józefa.*

Serdecznie dziękuję za otrzymaną łaskę O. Rafałowi.
Szczepańska Helena.

Sobierzno Pomorze. Z całego serca dziękuję za łaski otrzymane za pośrednictwem modlitw S.S. Karmelitanek w Poznaniu.

Mińsk-Maz. Dziękuję najserdeczniej Najświętszej Bogarodzicy za opiekę i uzdrowienie z ciężkiej choroby, jak również memu Aniołowi Stróżowi za obronę i wyprowadzenie mnie z ciężkiej sytuacji moralnej prosząc go o dalszą nade mną opiekę. *St. D.*

Dobromil. Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam z głębi najwdzięczniejszego serca gorące podziękowanie N. S. P. Jezusa, M. B. N. Pomocy, O. Rafałowi i bł. Andrzejowi Boboli za powrót do zdrowia z bardzo ciężkiej choroby serca, połączony z grypą. Zaznaczam przy tym, iż co rok chorując na grypę za każdym razem obiecywałam podziękować w Głosie K. zawsze jednak nie wykonywałam tej obetnicy Najserdeczniej przepraszam N. S. P. Jezusa i Matkę Jego za mą niewdzięczność i opieszałość.

Lwów. Składam z głębi serca płynące podziękowanie N. S. Jezusowemu, M. B. Nieustającej Pomocy oraz św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wiele otrzymanych łask, a zwłaszcza za uzdrowienie mojej siostry z ciężkiej choroby nerwowej. *K. M.*

Września. Wywiązując się ze złożonego przyrzeczenia gorąco dziękujemy M. B. Nieustającej Pomocy, św. Antoniemu, św. Teresie od Dzieciątka J., O. Rafałowi Kalinowskiemu i św. Benignie Konzolacie za wysłuchanie prośby i przywrócenie zdrowia matce.

A. J. Münchberg z matką.

Zakopane. Za pośrednictwo św. Antoniego i św. Teresy od Dziec. J. w uzyskaniu wielkiej łaski z głębi serca dziękuję *M. Sypniewska.*

Stołowicze. Serdecznie dziękuję Matce Boskiej Miłosierdzia w Ostrej Bramie za uzdrowienie mego syna, który przed 4 laty ciężko zachorował na dyfteryt. *Filomena Wasiukowa.*

Szczolniany. Zanoszę z głębi serca moje podziękowanie M. B. w Ostrej Bramie za uratowanie od pożaru.

W dniu 14 czerwca b. r. w pobliżu mojej stodoły powstał pożar. Zapaliła się szopa stojąca o kilka metrów. Widząc wielkie niebezpieczeństwo poczęłam wołać zrozpaczona: Matko Boska Ostrobramska ratuj nas. I Matka Miłosierdzia przyszła mi z pomocą; ogień zgasł, stodoła ocalała. Świadkami tego było kilka osób. *Zofia Gławdel.*

Módlmy się za zmarłych Czytelników Gł. Karmelu.

Amelia Wollówna, Przeworsk — Stanisława Nowakówna, Świątniki n. Wartą — Maria Szłapa, Siemianowice (należała również do Chór. Mar.). Felicja Walukienas, Wilno — Ks. Kobyłecki Stanisław, Zembrzyce k. Suchej.

Na fundusz wydawniczy Gł. Karm.

Zł: Szczepańska Helena 3 — Józefa 2 — S. D. Mińsk M. 22 — N. N. Sobiesierzno 3 — Cecylia Dobiecka, Kossewo 3 — Błędzki, Wejherowo 2 — Maria Franciszczakowa, Kępno 2 — Jadwiga Münchberg, Września 2 — Zenknerowa Maria, Warszawa 0.60 — OO. Jezuici, Starawieś 5 — Zofia Niezabytowska, Chotów 5 — Zofia Karpowiczowa, Warszawa 3.

A. J. Münchberg z matką, Września 2 zł — N. N. Kraków 2 zł — B. L. Łódź 5 zł — K. M. Lwów 5 zł — M. Sypniewska, Zakopane 5 zł.

Za ofiarodawców odprawia się 12 Mszy św. rocznie.

Na kościół nasz we Lwowie.

SS. Boromeuszki, Cieszyn 10 zł — Maria Konieczna, Poręba 2 zł K. Kurowska, Szczuczyn 3 zł — A. Wenzelis, Bielsko 10 zł — N. N. 5 zł.

Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

Zł: Wojciech Gojowczyk, Rybnik 4; J. Piórko 5; Stan. Stożek 1; Franciszek Filipczyk, Chorzów 10; Mieczysława Szulcówna, Łapy 3; NN. Katowice 3.45; NN. Kraków 10; Jacek Gutowski, Wadowice 2; Karmelici — Wadowice 5; Helena Krawczykówna 6; M. Kaliszowa, Poznań 1; Antonina Curzydłowa 4; Stolcówna, Starogard 5; Maria Szczyrba, Mokre, na wykup dziecka 30; G/Śląsk, na wykup dziecka 35; Maria Trawińska, Warszawa 2; Zofia Kadesówna, Wilno 1.50; NN. Wilno 15; Katarzyna Krochmal, Przemyśl 10; przez SS. Karmelitanki bose, Lwów: p. Chęcińska 12; p. Martini 16.70; p. Kwiecińska 2; Aniela Szczepańska 2.50; Zbyszko Feliksiewicz 11.03; p. Müller 0.50; p. Urbańska 2.50; skarbonka w klasztorze 60.77; razem 108; składki wczasie Mszy św. Kraków 10; skarbonka — Wadowice 25.10; „Chóry Mar“ Kraków 39; Szopienice 30; Chorzów 25; Łaziska G. 18; Warszawa — p. Styblińska 15; Wilno 10; Wadowice 9; Orzegów 6; Katowice — p. Kosmella 5.60; p. Ranik 5; Paczółtowice 5; Tarnawa 2.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar“ najserdeczniej dziękuje, oraz gorąco prosi o dalszą pomoc i pracę dla Misjonarzy Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto PKO. Kraków, Nr 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar“ odprawi się Msza św. dnia 16 b. m., tj. w uroczystość Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Ofiary na Beatyfikację Sł. B. O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł: NN. Wadowice 4; Jan Urbańczyk jako wotum 10; Tadeusz Jankowski 1; pp. Kowalikowie, Tarnobrzeg 2; M. Gregoracka, Łaziska G. 5; p. Królowa, Kraków 2; Maria Dobrowolska 1; Irena Dębowska, Bronowice M. 5; Józef Kostyra 1.50; Zygmunt Kawala 2; Antoni Drąg, Chocznia 2; Karolina Maziarska, Poznań 5; Ludwika Skowronkowa, Krzeszowice 2; K. Niemczykówna, Wadowice 1; NN. 2; Maria Goleniewska 2; J. Binkowska, Chrostowo 3; J. Karczewska, Wołomin 5; Jadwiga Korczyk, Kraków 2; J. Gebhard, Zory 1; A. Gruchniewiczowa, Kraków, jako wotum 5.

Zmarli Członkowie „Chórów Mar.“

Szopienice: Jadwiga Müller, Zofia Korzonek, Konstantyna Aust. Krystyna Pilarska. Wilno: Felicja Walukienas, zelatorka.

TREŚĆ:

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu Karmelu" uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu". Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212. — W sprawach Administracji pod adresem O. Paweł — Administracja „Głosu Karmelu".

Druk. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.